Nr. 8. R. XIII. W Tarnowie, 20-go maja 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Uwagi o Dziewicy Orleańskiej z powodu jej beatyfikacyi.

(C. d.) Już dawniejsi teologowie Sorbony paryskiej bronili Dziewicę przed zarzutami i dowodzili, że była istotnie posłanką niebios. Taka dysertacya po francusku pojawiła się w roku 1628. Autorem jej jest wybitny doktor teologii z czasów Ludwika XIII. i kardynała Richelieu'ego, Edmund Richer.[1])

Słusznie powiada ten autor, że niekiedy Pan Bóg powołuje słabe istoty, aby przez nie dokonać wielkich rzeczy. Takiemi narzędziami w rękach Bożych w Starym Zakonie byli: Mojżesz, Debora, Dawid, Judyta, Estera. W Kościele katolickim znajdujemy daleko większą liczbę osób, przez które Duch św. również dziwnych dokonywał rzeczy.

Chcąc poznać, czy pewne osoby miały wyższe posłannictwo z nieba, trzeba się zastanowić nad ich życiem, obyczajami, okolicznościami i skutkami ich misyi.

Trudno sprawdzić, czy Dziewicy Orleańskiej pokazywał się św. Michał, św. Archanioł Gabryel, święte Dziewice: Katarzyna i Małgorzata. Jeżeli jednak zważymy, czego dokonała, jak żyła, musimy przyznać, że wyższe i to dobre potęgi działały przez nią i dopomagały tej słabej, wiejskiej pasterce.[2])

[1]) Znany z tego, że bronił zasad gallikańskich.

[2]) Dekret Kongregacyi Obrzędów z 27. stycznia 1894 przyjmuje widzenia Joanny za rzeczywiste. Czytamy tam: Superno ex visu cognovit sibi Carolum Galliae Delphinum adeundum i t. d.

Kimże jest dziewczyna, która powoływała się na głosy niebieskie? To 13-letnia pasterka, zdrowa fizycznie i umysłowo, bardzo pobożna i pokorna.

Niepodobna przypuścić, aby sobie te widzenia zmyśliła. Głosy kazały jej ratować Francyę, kiedy wszystko przemawiało za tem, że dla tego kraju już niema ratunku, kiedy wszystko sprzyjało Anglii i Burgundyi, kiedy większa część ziemi była w ich ręku, a więc także blizkie okolice Szampanii. Ktoby się odważył wmówić w tę młodą pasterkę, że jeszcze można ratować nieszczęśliwy kraj rodzinny? że ona do tego powołana? Nie udałoby się to ani kapitanowi w Vaucoleurs, gdyby chciał dziewczynę do tego skłonić. Wszak ona się wymawiała, kiedy głosy niebieskie powoływały ją do spełnienia tego trudnego zadania; mówiła, że jest słabą, że nie zna się na prowadzeniu wojny, że dziwnie wyglądać będzie dziewczyna w jej wieku w pośród zbrojnych żołnierzy.

Przeciwko widzeniom, które miała, nie można podnieść żadnego zarzutu ze stanowiska kościelnego. Zeznawała bowiem, że święty Michał zjawił się jej w postaci uczciwego męża, że ją zachęcał, aby była zawsze dobrą, aby żyła święcie i po katolicku, aby wierzyła świętej Katrzynie i Małgorzacie, które będą jej doradczyniami, jak ma ratować króla i Francyę.

Również zeznawała, że Święte polecały jej często chodzić do kościoła, uczęszczać do Sakramentów, zachować dziewictwo. I rzeczywiście niewinną była Joanna w obozie i w więzieniu, kiedy się dostała w ręce angielskie. Czyż to nie prawdziwy cud, że i wtedy nie utraciła tej cnoty, kiedy nieprzyjaciele przemocą usiłowali odebrać jej ten klejnot najdroższy? Z pewnością złe duchy nie dawałyby nigdy podobnych rad.

Głosy owe nie czyniły Dziewicy ziemskich obietnic za wszystkie trudy poniesione i cierpienia przebyte. Ona również za to wszystko nic innego nie pożądała okrom zbawienia swej duszy.

Sposób zjawienia się duchów, światłość i zapach miły, przemawiają również za tem, że to były duchy dobre, duchy światłości. W pierwszej chwili bojaźń przejmowała Dziewicę, potem następowała pociecha i pragnienie, aby ją nie opuszczały nigdy te widzenia niebieskie; pragnęła na zawsze być z niemi.

Na ich przyjście żegnała się znakiem krzyża, a widzenia wcale nie ustępowały i nie znikały. Ich głosy i słowa były słodkie, pokorne, miłe, pociągające i jasne. A przeciwnie głosy piekielne bywają groźne, straszne, odzywają się bałamutnie, za-

gadkowo, pompatycznie, przesadnie, aby oszukiwać i zwodzić nieostrożnych.

A czyż przepowiednie Joanny nie są Boże, prawdziwie z nieba? Anglikom wszystko się uśmiecha, stanowisko króla francuskiego rozpaczliwe — a Dziewica wtedy przepowiada odsiecz Orleanu, klęskę Anglików pod Patay, koronacyę Karola VII. w Reims, poddanie się po siedmiu latach Paryża i z czasem zupełne wyrzucenie Anglików z Francyi. Czyż to nie przechodzi pojęcia ludzkiego? Czyż najbieglejsi dyplomaci i politycy mogliby coś podobnego przewidzieć? Joanna nie widziała nigdy ani króla, ani kapitana Baudricour'a, a przecież odrazu ich poznała, jak również wyjawiła królowi tajne myśli i trwogi, — a rzeczy te przyszłe, przypadkowe, przepowiadała spokojnie, nie tak, jak to bywało u wieszczek pogańskich, które pod wpływem potęg piekielnych wróżyły o przyszłości.

Niemniej dziwną jest rzeczą, że po indagacyach w Chinon i Poitiers poddali się pod komendę Dziewicy, dotąd nieznanej: król, książęta, panowie i szlachta i tylu dzielnych rycerzy i wojowników Francyi i poszli za jej sztandarem.

Ostatnie chwile Joanny były prawdziwie święte. Poleciła się Zbawicielowi świata, Najśw. Pannie i Świętym. Zachowanie się jej przed spaleniem poruszyło do łez i współczucia nawet wrogów. Postępowanie Dziewicy nacechowane było nadziemską mądrością, pełne roztropności, prawdziwie anielskiej.

Do św. Katarzyny i Małgorzaty miała osobliwsze nabożeństwo, jak sama zeznawała wobec sędziów, nic dziwnego przeto, że pod postacią tych dwóch Świętych zjawiali się aniołowie niebiescy naszej pasterce i dawali jej rady.[1]) A nawet mogły to być dusze tych dwóch wybranych Dziewic.[2])

Sędziowie w Rouen, wrogo usposobieni dla Dziewicy, stawiali jej bałamutne pytania na temat widzeń, np. jak wyglądały Święte, jakie miały włosy, skąd wychodziły. Na tak podstępne i trudne pytania Joanna nie mogła dać należytej odpowiedzi, bo i Apostoł narodów, zachwycony do trzeciego nieba, nie umiał powiedzieć, czy z ciałem i duszą był w wiebie, czy tylko jego dusza wyrwała się z ciała i oglądała ową krainę szczęścia i chwały.[3])

Egzaminowano nieuczoną pasterkę, czy Bóg nadał Aniołom od początku pewne kształty zewnętrzne, czy św. Michał Archa-

---

[1]) Jest to zapatrywanie Richera, który obszerne dzieło wydał o Joannie.

[2]) Św. Tomasz z Akwinu naucza, że możliwe są takie zjawienia. P. I. Qu. 89. a. 8. ad 2.

[3]) II. Kor. XII.

nioł ukazywał się z wagą i skrzydłami. To znowu złośliwie pytano, jak mogły przemawiać te zjawiska, jeżeli nie miały ciał, Joanna mimo to mądre dawała odpowiedzi na te podstępne pytania. Żądano od niej znaków na dowód, że jest posłanką niebios. Gdyby nawet czyniła znaki, nie uwierzonoby jej, podobnie jak nie wierzyli Chrystusowi uczeni w Piśmie i Faryzeusze, choć cuda wielkie działał, lecz przypisywali je Belzebubowi, księciu czartowskiemu. Dostatecznie zresztą udowodniła Dziewica swą misyę niebieską, bo przepowiedziała odsiecz Orleanu, koronacyę króla, klęskę Anglików pod Jargeau i Patay i całkowite wypędzenie ich z Francyi. Te Boże znaki, złączone z życiem świętobliwem Dziewicy, mogły przekonać nawet wrogów, że ją Bóg posłał, że z Jego woli działała. Serce ich jednak było zatwardziałe, ogarnęła ich ślepota moralna, a tak Bóg pokarał ich zupełnie i wrócił spokój i wolność Francyi. Jak tu nie uznać w tem wszystkiem cudownych rządów Boga, który wybiera nizkich, pokornych i wzgardzonych, aby pokonać i zawstydzić mocnych!

Z owoców poznajemy drzewo. Ze skutków, jakie widzenia sprawiły w duszy Joanny i z korzyści, jakie z nich wynikły dla dobra publicznego, możemy śmiało osądzić ich jakość.

Nie znała alfabetu, czytać i pisać nie umiała. Matka ją nauczyła jakotako głównych zasad wiary. A oto nagle ta pasterka od 13. roku życia dziwnie się zmienia, nie lgnie do zabaw dziecinnych, oddaje się ćwiczeniom pobożnym i myślom poważnym, okazuje dużo mądrości i roztropności w rzeczach bożych, a nawet i ziemskich.

Spodobało się Bogu zesłać na nią wielkie cierpienia, aby jej cnoty bohaterskie tem piękniej się ujawniły, aby ją nie opanował duch pychy, by wśród powodzenia o Bogu nie zapomniała, jak się to stało z mądrym Salomonem.

Podziwienia godną okazała się w swych odpowiedziach. Na pytanie, czy się poddaje Kościołowi, zawahała się, bo wiedziała dobrze, że przez to słowo rozumieli jej nieprzyjaciele zebranych księży angielskich i dlatego żądała, aby byli księża z partyi króla francuskiego. A gdy jej pewien doktor teologii wyjaśnił, czem jest Kościół katolicki, że tu należy Papież, kardynałowie, biskupi, kapłani, odpowiedziała, że się mu poddaje, że chce, aby ją Papież sądził, aby ją tam odesłano. Powtarzała, żeby wolała umrzeć, niż zbłądzić przeciwko wierze.

Przez Dziewicę Orleańską chciał Bóg ratować Francyę, która tyle zasług położyła dla Kościoła i wiary, która broniła

uciśnionej Stolicy św. i najwięcej krwi przelała, gdy szło o uwolnienie Ziemi św. z rąk niewiernych. Francya była prawem ramieniem Kościoła św.

Zadanie Dziewicy było szczytne: pogodzić króla francuskiego z angielskim i księciem Burgundyi, zaprowadzić pokój. A kiedy ci dwaj ostatni nie chcieli jej słuchać, słusznie wypowiedziała im wojnę. Król angielski był intruzem we Francyi; małżeństwo z Katarzyną, siostrą Karola VII., nie dawało mu jeszcze prawa do korony, bo według prawa podówczas we Francyi przyjętego na córki nie przechodziła władza królewska.

Jeżeli chwalebną jest rzeczą godzić prywatne osoby, daleko chwalebniejszą zaprowadzać pokój między królami i książętami; dobro ogólne popierać, to rzecz wielce zaszczytna. A właśnie Dziewica Orleańska była narzędziem w rękach Opatrzności dla dobra Kościoła i ojczyzny i w tym celu chwyciła za oręż.

Przed wystąpieniem Joanny na widownię dziejową, Francya była zalana nieszczęściami, wyglądała, jak kraj rozbójników. Dobrze pisał współczesny Mikołaj z Clémengis, że więcej było sprawiedliwości i ładu między dyabłami w piekle, niż wówczas między Francuzami. Słusznie można było do Francyi odnieść słowa, wypowiedziane w Piśmie św. o Egipcie: „Puścił na nie gniew zapalczywości swojej, popędliwość i rozgniewanie i utrapienie, przepuszczenia (immissiones) przez anioły złe“.[1])

W Dziewicy Orleańskiej dopatrywali się jej nieprzyjaciele słabości i wnosili z tych ułomności, że nie była posłanką Bożą dla ocalenia Francyi. Na ten zarzut można odpowiedzieć, że niedoskonałości widziano u Apostołów i Proroków Starego Zakonu obok ich łask nadzwyczajnych, bo to nieodłączne od natury ludzkiej. Ci mężowie Boży często się wahali i lękali śmierci. Nikt jednak nie zaprzeczy, że mieli posłannictwo z nieba. Słabości osobiste im przypominały, że sami z siebie są niczem, że są ludźmi. Czytamy w I. rozdziale Proroka Jeremiasza, jak Bóg doń mówił: „Uczyniłem cię dziś miastem obronnem i słupem żelaznym i murem miedzianym na wszystkiej ziemi, królom Juda, książętom jego i kapłanom i ludowi ziemi. I będą walczyć na cię i nie przemogą, bom ja z tobą jest, mówi Pan, abym cię wybawił“ [2]) Mimo tej przepowiedni zginął ten mąż boży śmiercią męczeńską. Z tego nie można wnosić, że Jeremiasz był fałszywym prorokiem.

---

[1]) Ps. LXXII, 49.
[2]) Jer. I, 18—19.

Zastosować to można i do Dziewicy Orleańskiej. Głosy jej mówiły, że ją Bóg wybawi. Sądziła więc mylnie, że wyjdzie cało z więzienia, choć ta przepowiednia odnosiła się do wyswobodzenia jej duszy z więzienia ciała. Wyrzucali jej dlatego nieprzyjaciele, że ją zwodzą złe duchy, fałszywie przyrzekając wolność. Ale również to samo mogli powiedzieć wrogowie Jeremiaszowi, że głosił, jakoby go Bóg miał wyrwać z rąk królów, książąt i kapłanów, co się nie sprawdziło, bo Prorok umarł śmiercią męczeńską. W więzieniu Joanna okazuje chwile słabości, ale przy łasce Bożej wnet się z nich dźwiga. Nic dziwnego, że od roku jęcząc w okropnem więzieniu, skrępowana okowami, nie umiejąc czytać i pisać, nie może kontrolować swych zeznań —że stając wobec nieubłaganych nieprzyjaciół bez obrony, traci chwilowo odwagę, staje się małoduszną. Nieuprzedzony jednak badacz jej życia musi przyznać, że główną przyczyną oskarżeń i nienawiści ku niej Anglików, było poskromienie i upokorzenie ich pychy narodowej, pomoc dana Karolowi VII. i przepowiednia, że w zupełności będą musieli ustąpić z Francyi. (D. n.). *X. Dr. J. Górka.*

Obowiązkowe nabożeństwa szkolne.

(C. d.) Aby się nie gubić w abstrakcyach, przypatrzmy się drogą doświadczenia i indukcyi, czego żąda praktyka szkolna.

Wiadomo n. p., że powszechny przymus szkolny, względnie przymus wykształcenia się, istnieje w całej Europie i okazuje się nader zbawiennym i użytecznym. Zapytujemy: jakiem prawem można przymuszać fizycznie, pod groźbą aresztu lub grzywn, do aktu czysto duchowego? Czyż nie wystarczyłoby wyrabiać tylko w dzieciach przekonania o potrzebie i ważności nauki szkolnej i czekać cierpliwie, aż z poczucia obowiązku same zaczną upominać się o systematyczną naukę domową lub uczęszczać regularnie do szkoły państwowej czy prywatnej? Takby należało sprawę pojmować, gdybyśmy do tej kwestyi zastosowali tok dowodzenia przeciwników nabożeństw szkolnych, ale tak rozumować nie pozwala doświadczenie ani zdrowy rozsądek. Czyż nie wiemy, coby się działo, gdyby państwo nie przymuszało rodziców, a rodzice i nauczyciele swych dzieci, do regularnej frekwencyi szkolnej? Może to i owo dziecko sporadycznie przyszłoby do szkoły, ale o systematycznej nauce

nie byłoby mowy. Wprawdzie w latach późniejszych narzekaliby ludzie gorzko na swą opieszałość i swawolę dziecięcą, ale złe nie dałoby się już naprawić. „Czemuż ojciec i matka nie mieli za mnie rozumu“, powtarzałby niejeden z goryczą „i nie przymusili mię do regularnego uczęszczania do szkoły, póki była pora na naukę?“ Istotnie jeszcze około 14-go roku życia wydaje się chłopcom zazwyczaj, że uczą się tylko dla rodziców a nie dla dobra własnego — mimo przedstawień czynionych w tym kierunku. Przekonanie owo bywa powodem lekceważenia sobie obowiązków szkolnych i prowadziłoby do częstego opuszczania lekcyj, gdyby nie przymus, na razie chłopcu niemiły, ale w skutkach błogosławiony.

Czy wolno jednak lekceważyć wyrabianie w uczniu przeświadczenia o ważności nauki? Bynajmniej, ale na tem nie można poprzestać, nie można pozwolić uczniowi, aby się kierował jedynie stopniem przeświadczenia własnego, bo szkody, jakieby stąd wynikły, nie dałyby się potem usunąć. Rozsądek i doświadczenie starszych muszą przyjść w pomoc niedoświadczeniu młodych i ewentualnie nawet środkami przymusowymi zniewolić ich do tego, czego ich dobro prawdziwe wymaga.

Jeżli tak czynić należy, gdzie chodzi o rozwój intellektualny uczniów i o wyposażenie ich w wiedzę, to czyż nie powinno się o tem pamiętać, gdy chodzi o uszlachetnienie i wzmocnienie woli w wychowankach, o wyrobienie w ich duszach cnót i moralnego charakteru, a zwłaszcza o umożliwienie każdemu z nich zbawienia swej duszy? Jak wykształcenia nie zdobędzie się bez długiej a systematycznej nauki, jak charakteru nie wyrobi w sobie nikt bez długiego i systematycznego korzystania ze środków kształcących wolę, taksamo zbawienia nie posiędzie nikt bez korzystania ze środków łaski Bożej. Skoro tedy pojmujemy dobrze konieczność przymusu fizycznego w zakresie intellektualnym, czemuż nie chcemy go pojąć w zakresie woli? Czyżbyśmy wyrobienie charakteru i zbawienie duszy mieli na seryo uważać za rzeczy mniej ważne od wykształcenia? Bodaj czy pomylimy się, twierdząc, że fatalna owa pomyłka zdarza się istotnie, a pochodzi z nieznajomości religii i z powierzchowości w sądach. Brak wykształcenia nietylko bowiem szkodzi w życiu, ale i razi każdego niemile, nie da się łatwo ukryć ani zatuszować, więc staramy się go u dziecka

usunąć — brak charakteru natomiast, lubo szkodzi w życiu jeszcze więcej, to przecież nie wpada w oczy odrazu, daje się do czasu pokrywać złudnymi pozorami i dlatego... zapominamy łatwo o nim w wychowaniu, a nawet gotowiśmy żądać, by w tym kierunku nie wywierać na uczniów żadnego nacisku. Czy taka powierzchowność w sądzeniu przynosi zaszczyt komukolwiek? Prosimy rozważyć głębiej tę kwestyę, a jesteśmy pewni, że zarzuty przeciw obowiązkowym środkom uszlachetniania woli, a więc i przeciw obowiązkowym nabożeństwom, w zastósowaniu do niedorosłych, same odpadną.

Dziwić się można, że zarzuty podobne dają się czasem słyszeć nawet z kół nauczycielskich. Czyż nauczyciel w szkole, lub guwerner w domu rodzicielskim, nie wymaga od ucznia, by nauczył się zadanej deklamacyi czy słówek, by w swoim czasie wypracował zadanie itp.? Czyż nie są to czynności duchowe? Na co i jakiem prawem stosuje guwerner do nich przymus fizyczny? Dlaczego nie zostawia uczniowi do woli, kiedy i w jakim zakresie zechce owych obowiązków dopełnić, ale pociąga go do odpowiedzialności? „Jakżeż można dziwić się tak prostym rzeczom“? — odpowiedziałby każdy nauczyciel. „Kto chce celu, chce środków; bez owych środków uczeń niczegoby się należycie nie wyuczył i nauka szkolna straciłaby racyę bytu, zatem z ogólnego przymusu do wykształcenia wynika także potrzeba przymusu w zakresie memoryzowania i pisania zadań“.

Bez wątpienia! Dlaczegoż jednak tego samego rozumowania nie stósujecie, Panowie, do religii i do kształcenia woli? Religii uczy się w szkołach na to, aby dzieci uczynić lepszymi w zakresie woli, aby im ułatwić łączenie się z Bogiem, aby im dać podstawę trwałą i niewzruszoną dla życia etycznego. Celu tego nie osięgnie się przez same lekcye religii; trzeba nadto zaprawiać dzieci do praktycznego łączenia się z Bogiem środkami, jakie w tym celu Chrystus Pan ustanowił, trzeba więc, aby dzieci brały udział w modlitwach, Mszy św., Sakramentach i nabożeństwach. Snadniej nawet mógłby genialny nauczyciel wykształcić ucznia bez memoryzowania i bez zadań, aniżeli katecheta zdołałby dziatwę połączyć z Bogiem bez użycia środków zbawczych. Pierwsze da się przynajmniej pomyśleć, drugie jest absolutnie niemożliwem. Dlaczegoż tedy w zakresie pierwszym

przymus jest usprawiedliwiony, a w zakresie drugim miałby być nieuzasadniony? Religię katolicką trzeba brać taką, jaką jest z woli Chrystusa Pana; naciągać i przeinaczać nie pozwoli jej Kościół, a przeinaczeniem religii, wprost przeciwnem jej celowi, byłoby zepchnięcie jej do rzędu prostych przedmiotów szkolnych, odcięcie jej od życia i od środków łaski Bożej; wówczas stałaby się ona istotnie niepotrzebną i straciłaby racyę bytu.

Weźmy inne jeszcze spostrzeżenie. Przymus fizyczny w szkole rozciąga się także na schludność u dziecka, a nawet na jego postępowanie moralne. Gdy dziecko przychodzi do szkoły nieumyte, nieuczesane, w ubraniu zabłoconem lub potarganem, a upomnienia nie pomagają, ma nauczyciel prawo i obowiązek zawezwać rodziców i pod grozą grzywn lub aresztu zażądać czuwania na przyszłość nad usuwaniem owych niedostatków. Podobnie, gdy dziecko postępuje w szkole gorsząco, np. używa przezwisk ordynarnych, przeklina, zachowuje się niewstydliwie, a upomnienia pozostają bez skutku, przypuszcza się słusznie, że tego wszystkiego nauczyło się w domu i wzywa się rodziców drogą urzędową, by pod grozą przymusu złe usunęli. Któż się odważy twierdzić, że postanowienia te są niesłuszne? Któż ośmieliłby się wystąpić tu z tezą, że do czynów moralnych nie można przymuszać fizycznie? Czyż można patrzeć na to obojętnie, jak przykładem dziecka zepsutego gorszą się dziesiątki innych dzieci? Czyż szkoła, gromadząc przymusowo dziatwę u siebie, nie przyjęła temsamem zobowiązania, że dziatwa co najmniej nie dozna w niej krzywdy i szwanku pod względem fizycznym, intellektualnym i moralnym? Podobnie zatem nie powinna się szkoła oglądać na to, że którzyś rodzice zabraniają dziecku uczęszczać na Mszę św., lub do spowiedzi i Komunii św., owszem, powinna wezwać rodziców urzędowo, pod rygorem przymusu fizycznego, by dziecku w ten sposób nie wyrządzali krzywdy i przez własne dziecko nie psuli innych dzieci w szkole.

Nie koniec na tem. Cóż czyni szkoła, a zwłaszcza rodzice, gdy dziecko nie chce się uczyć, kłamie, okazuje się upartem i nieposłusznem, dokucza drugim i t. p. zdrożności się dopuszcza? Oczywiście upomną dziecko i starają się mu przedstawić, że to było źle i że źle czynić nie powinno — ale czy na tem poprzestaną? Czy będą czekali, aż dziecko zrozumie tak dalece doniosłość złego, iż go nigdy

*

nie popełni, względnie tak głęboko pojmie ważność obowiązku, iż go nigdy spełnić nie zaniecha? Żaden rozsądny ojciec tak nie postąpi, bo zanim doczekałby się głębszego zrozumienia rzeczy, dziecko wyrobiłoby w sobie złe nałogi i później biadałoby nad sobą a nie mogłoby się poprawić bez cudu łaski Bożej. Czyż dorośli zresztą nie czynią nigdy źle, chociaż zdają sobie sprawę wybornie z doniosłości złego? Nie czekają zatem rodzice mądrzy na porę, aż dziecko z samego moralnego poczucia obowiązku zacznie czynić dobrże a unikać złego, ale upomnienia wiążą z przymusem fizycznym t. j. obostrzają je rozkazami i zakazami, naginają wolę dziecka nadzorem ustawicznym, stosują nawet nagrody i kary i t. p. Czyż nie jest to całkiem naturalnem? A jeźli tak — dlaczegoż nie miałoby się dziecka zaprawiać w podobny sposób także do odmówienia pacierza co rano i co wieczór, do modlitewki przed jedzeniem i po jedzeniu, do uczęszczania na Mszę św. w niedziele i święta, a w stosownym czasie do spowiedzi i t. p.? Na rodzicach cięży główny obowiązek pod tym względem, szkoła ma ich dzieło uzupełnić i dalej prowadzić. Oczywiście przed zastosowaniem przymusu powinni wychowawcy pouczyć dziecko o ważności i potrzebie owych aktów kultu, ale na samem pouczeniu ze wspomnianych powodów poprzestać im nie wolno. Łatwiej nawet pouczyć dziecko w sposób zrozumiały o tem, że trzeba Bogu dziękować za wszystko dobre, co daje dziecku i rodzicom i prosić Go o zdrowie dla dziecka i dla rodziców, jak n. p. przekonać go, że prawo natury wymaga, by nigdy nie kłamać i t. p. Owszem obowiązki moralne pojmie dziecko lepiej wówczas dopiero, gdy się je zwiąże z tłem religijnem, gdy się n. p. obudzi w dziecku miłość ku p. Jezusowi za nas ukrzyżowanemu i zachęci się je, by nigdy nie kłamało, bo P. Jezusa to smuci i za to cierpiał na krzyżu. Każda rozważna matka chrześcijańska tak a nie inaczej postępuje: poucza przy każdej okazyi o potrzebie spełniania obowiązków religijnych, a na nich dopiero opiera obowiązki moralne. Czyż metoda ta, zaprawiająca dziecko do wyrabiania sobie zasad etycznych na normie objektywnej, niewzruszonej, t. j. na woli Bożej, na religii, nie kładzie daleko trwalszego i pewniejszego fundamentu pod charakter, niż metoda racyonalistów, zachęcająca dziecko do dobrego jedynie motywami subjektywnymi: użytecznością, godziwością, możliwością

i t. p.? Wykazaliśmy już, że religia, nawet ze strony subjektywnej, przyczynia się do uszlachetnienia uczuć i woli więcej i pewniej, niż inne pobudki; pragniemy tedy uświadomić dziecko w tym zakresie i zaprawić je do życia religijnego pierwej i gruntowniej, niż w zakresie innych cnót. Środków karnych (kara cielesna nie byłaby tu wcale na miejscu) użyć będzie można dopiero w ostateczności, gdy żadne inne środki nie pomagają; zwyczajnie przykład rodziców, ich rozkaz i nadzór wystarczą, by ewentualnie — t. j. gdy pouczenie nie skutkuje — nagiąć dziecko do spełnienia obowiązku religijnego. Powtarzamy, że z powodów omówionych zaprawianie dziatwy do sumiennego spełniania obowiązków religijnych jest ważniejszem nawet od nakłaniania ich go prawdomówności, pilności w nauce, posłuszeństwa, uprzejmości i innych obowiązków moralnych, bo pierwsze są podstawą drugich, a nie odwrotnie.

Czyż nie ucierpi jednak na tem samodzielność uczniów? Czyż charakter da się w wychowanku wyrobić bez pozostawienia mu swobodnej decyzyi w zakresie etycznym i religijnym? Wzgląd ten oszołomił dziś formalnie wielu pedagogów i uspasabia ich do pozostawiania dziatwie wyboru między dobrem a złem; wybór ów ułatwiają jedynie wczesnem uświadamianiem. Wcześnie więc prawi się młodzieńcowi, a nawet dziecku o tem, ile to w świecie jest blagi i niesprawiedliwości, że ideały istnieją tylko w wyobraźni, wcześnie daje się mu do rąk lekturę bez wyboru, wcześnie — i to nawet publicznie — uświadamia się nieletnich pod względem płciowym, a przytem patrzy się przez palce na wszystko, co wyrostek robi w domu, w szkole i na ulicy, bo przez to ma się rozwinąć samodzielnie jego indywidualność, ma się wykształcić charakter. Czy jest to droga właściwa? Odpowiedź daje życie samo; *z owoców ich poznacie ich.* Czyż społeczeństwo nie żali się gorzko na rozpasanie i przeżycie młodzieży? Lekarze stwierdzają przerażający wzrost chorób wenerycznych, statystyka kryminalna rejestruje coraz większy procent młodocianych przestępców, a samobójstwa wśród uczniów przestają nawet zadziwiać. To już nie pustota młodociana, nie junakierya przesadna, ale zgnilizna, śmierć moralna i fizyczna! Możnaby rzec, że coraz mniej dziś widzimy młodzieży: dzieci stają się odrazu ludźmi dojrzałymi, za to dochodząc do pełnoletności równają się starcom zużytym i przeżytym,

zgniłym i zgorzkniałym. Na Boga! Wszak to droga do samobójstwa narodowego! Zamiast charakterów, zamiast ludzi tęgich, wychowujemy pokolenie zdenerwowane, przeczulone, tyranizujące swoich i obcych, niesforne, hulaszcze, gnuśne. Niesfornością upadła Polska, czyż niesforność z dodatkiem jeszcze zgnilizny wśród młodych miałyby ją odrodzić? Nie, nie tędy prowadzi droga do wyrobienia charakterów. Pismo św. mówi, że *„jako dziedzic jest dziecięciem, nie jest różny od sługi, będąc panem wszystkiego"* (Św. Paweł do Galatów 4, 1), czyli zaleca dzieci i nieletnich prowadzić w duchu karności i posłuszeństwa. Doświadczenie uczy także, że podstawą charakteru jest: umieć panować nad sobą samym, umieć trzymać w ryzach własne popędy i uczucia, nie być igraszką humorów i wrażeń. Do tego zaprawia nie samowola, lecz *karność zewnętrzna,* wolna od surowości, ale wolna też od chwiejności i pieszczotliwości, zapewniają zwłaszcza pobudbi religijne, które umożliwiają *karność wewnętrzną,* bo z aktów posłuszeństwa czynią chętne ofiary dla Boga. W ten sposób — jak wywodzi obszernie znany pedagog Foerster (Schule u. Charakter) — posłuszeństwo i karność szkolna jest wyborną szkołą charakteru, który polega na rozwinięciu osobowości a opanowaniu indywidualizmu. Istotnie wolność prawdziwa idzie w parze z rozumem i zawisła od jego rozwoju; zwierzęta nierozumne nie mają wolności woli. Rozum jednak rozwija się u człowieka stopniowo i nie da się przedwcześnie wtłoczyć w duszę dziecka przez uświadamianie ryczałtowe, z czego wynik, że dopóki rozum nie doszedł do samodzielności u wychowanka, powinny go do pewnego stopnia zastąpić rozum i kierownictwo ze strony wychowawców, a posłuszeństwo i karność ze strony wychowanka. Słusznie już św. Bazyli Wielki w regule zakonnej (w IV. wieku), domagał się, by wychowawca uwzględniał dwie połowy wychowania: dziecko niech prowadzi drogą ścisłego posłuszeństwa, dorastającemu zaś — ale dopiero w miarę rozwoju jego rozumu — niech będzie raczej opiekunem i przyjacielem niż panem, nie pozwalając mu jednak, by zboczył na bezdroża, czyli nie dopuszczając do samowoli. Niestety obecnie nawet dzieci nie prowadzi się w duchu karności, a wyrostkom przyznaje się usamowolnienie szerokie, którego jeszcze nie umieją użyć na dobre. Usamowolnienie z natury rzeczy należy się dopiero tym,

którzy się stają mężczyznami, według słów św Pawła: *Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dziecię, lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego* (I Kor. 13, 11). Przez usamowolnienie przedwczesne nie wyrobi nikt dojrzałości, podobnie jak przez wymalowanie wąsów nie zrobi się nikogo mężczyzną, owszem samowola bez podkładu karności zewnętrznej i wewnętrznej, bez wyrobionego rozsądku, jest brzytwą, daną w rękę dziecku, jest skarbem drogocennym oddanym do dyspozycyi niemowlęciu.

Pedagogika chrześcijańska każe wyrabiać charaktery trzema głównie środkami: 1) urabianiem stałych a szlachetnych zasad moralnych, 2) hartowaniem woli, 3) podtrzymywaniem i rozwijaniem w wychowanku życia łaski Bożej. Pedagogom racyonalistycznym trudno wyrobić silne charaktery, chociaż cenią ich wartość, bo nie znają stałych zasad moralnych, lecz wszystkie poczytują za mniej lub więcej względne, nie umieją hartować woli, lecz puszczają wcześnie cugle samowoli dzieci, a ignorują i lekceważą życie nadprzyrodzone i środki łaski Bożej. A jednak cóż może dać tak silne i pewne oparcie zasadom moralnym, jak Objawienie Boże, więc przejęcie się nauką religii katolickiej? Cóż zdoła skuteczniej uzbroić wolę przeciw pokusom i wzmocnić ją w dobrem, jak tajemnicze a tak błogie w skutkach działanie łaski Bożej, otrzymywanej przez Sakramenta św., Mszę św., modlitwy, nabożeństwa i dobre uczynki? Nie pora tu rozwodzić się bliżej nad każdym z tych czynników; stwierdzamy tylko, że podobnie jak z wyrabianiem charakteru nie czekamy, aż uczeń sam pozna jego doniosłość i potrzebę, tak i środki, wyrabiające charakter — a środki wypróbowane, chrześcijańskie — stosować powinniśmy nie wtedy dopiero, gdy uczeń oceni w całej pełni ich niezmierną doniosłość życiową, ale już wtenczas, gdy jest w stanie z nich korzystać, co nie wyklucza uświadamiania stopniowego w miarę dochodzenia ucznia do dojrzałości. (D. n.)

Oddanie budowy kościoła w przedsiębiorstwo.

(C. d.) Mając na uwadze nasze stosunki miejscowe, niepodobna nie pamiętać jeszcze o jednej okoliczności, niezmiernie w tym kierunku doniosłej.

Każda budowa kościoła jest przeważnie dziełem ofiarności. Nie mówimy oczywiście o tem, co daje *współudział* czyli konkurencya, jako czynnik przymusowy. Składka publiczna drogą konkurencyi to zimna rachuba, wymierzająca, ile każda jednostka dać musi, aby miała prawo do użytkowania z kościoła na zasadzie dopełnionego obowiązku przy łożeniu kosztów. Kościół wybudowany z pieniędzy konkurencyi, to akt konieczności, przy której dobrowolna ofiara nie ma nawet udziału.

Ofiarą w ścisłem znaczeniu możemy nazwać tutaj tylko to, co pewne osoby udzielą ponad przymusowy datek.

Rozważmy atoli, co się dzieje w tym kierunku przy trzech sposobach przedsiębiorstwa, już określonych.

Jeżeli buduje się na zasadzie przedsiębiorstwa *ryczałtowego*, przyczem koszt budowy musi być stale z góry umówiony — to mając oczywiście pieniądze na ten cel złożone i zapewnione, nic więcej nie pozostaje, jak tylko pilnować, aby grosz był dobrze obracany, to znaczy, aby za gotówkę otrzymywano rzecz ściśle *dobrą*. — Cóż ponadto może jednostka ofiarować?... Mając dobrą wolę, czuje się zachęconą do przeznaczenia ofiary swojej raczej na wewnętrzne urządzenie kościoła, bo sama budowa powinna mieć już swoje fundusze zamknięte i ograniczone. Ściśle rzecz biorąc, przy przedsiębiorstwie ryczałtowem właściwie ani nic ująć się nie powinno, ani nic dodać lub zmienić. — Dodatki i zmiany pociągają wielkie koszta nieusprawiedliwione albo niespodziewane.

Gdyby ktoś przeto złożył ofiarę dobrowolną na budowę, byłaby ona albo *dopłatą* dla przedsiębiorcy zgoła niepotrzebną albo dodatkiem za roboty nadkosztorysowe.

Dopłata dla przedsiębiorcy to rzecz zgoła zbytkowna, a roboty nadkosztorysowe są zazwyczaj niebezpieczeństwem, na którem najgorzej wychodzi budujący a najlepiej przedsiębiorca.

Lecz na jednę rzecz nacisk położyć trzeba, mianowicie na ofiarę nie grosza przeważnie, lecz ofiarę pracy, która poza miastami wielkiemi daleko większe ma znaczenie, niżby to wydawać się mogło. — Przy budowie kościoła na wsi bardzo ważną rolę odgrywają roboty t. zw. *ciągłe* i *piesze*, pierwsze polegające na dostarczeniu podwody pociągowej razem z pomocą, drugie polegające na pracy rąk ludzkich, jako siły pomocniczej przy całej budowie. — Dziś

przy podrożeniu jednostki pracy fizycznej, roboty *ciągłe* i *piesze* przedstawiają kapitał dość pokaźny. — Z drugiej strony wie to każdy, iż na wsi łatwiej o pracę niż o pieniądz — zatem dla jednostek w parafii danej łatwiej o ofiarę pracy niż o ofiarę grosza. — Wynika z tego, że parafia pewna, chcąc pomóc sobie i chcąc otworzyć drogę do ofiarności publicznej, najłatwiej pobudzić ją może przez zapotrzebowanie *ofiary* w robocie ciągłej i pieszej.

Cóż jednak ta ofiara znaczyć może przy przedsiębiorstwie ryczałtowem?... Zgoła nic... Nawet byłaby zmarnowaniem na rzecz celu, jakim jest budowa sama, ponieważ ofiara pracy szłaby na pożytek przedsiębiorcy a nie budowy!... Tak też się dzieje, że przy przedsiębiorstwie ryczałtowem nikt nie czuje się zachęconym do udzielenia pomocy bezpłatnej, nikt nie weźmie się do kopania ziemi z dobrej woli, nikt nie przywiezie ochotnie kamienia, piasku, wapna lub cegły, nikt nie dostarczy pomocy żadnej, albowiem każdy dobrze to rozumie, że uczynek z dobrej woli wyszedłby tylko na dobro przedsiębiorcy, a takie przekonanie nie zagrzeje chyba nikogo!...

To samo odnosi się do drugiego sposobu budowania, drogą przedsiębiorstwa na zasadzie cen jednostkowych razem z materyałami, chociaż może w mniejszym nieco stopniu. Skoro atoli przedsiębiorca ma żądania za materyały, za ich dostawę i za pomoc przy robocie, to słusznie dziwować się każdy może, dlaczego ofiarność ludzka na to wysilaćby się miała, aby pomnażać korzyści przedsiębiorcy a nie korzyści budowy samej?...

Inaczej natomiast rzecz przedstawia się przy trzecim sposobie budowania: drogą przedsiębiorstwa na zasadzie cen jednostkowych za samą robociznę ale *bez* materyałów. — Jak z jednej strony budujący ma otwartą drogę ku przysporzeniu kościołowi materyałów najlepszych, najtrwalszych i najpiękniejszych, tak z drugiej strony ogół ma sposobność do zaznaczenia swojej ofiarności ściśle *dobrowolnej* przy pracy w dostarczeniu tychże materyałów. Tu także spoczywa źródło wielkiego zaoszczędzenia i wielkiej ulgi.

Ofiara w ścisłem znaczeniu słowa tem bywa piękniejszą sama w sobie, im mniej w niej przyniewolenia i im więcej w niej równocześnie aktu wolnej woli. To, co współudział czyli konkurencya daje, to nie może nawet uchodzić za ofiarę; wszak każdy podatek ma zupełnie podobne zna-

czenie! Dopiero ta akcya, jaka wypływa i jaka się wyłania z poczucia szczerej chęci przysłużenia się idei, bez odnoszenia żadnej korzyści materyalnej, dopiero taka ofiarność bywa czynem szlachetnym i pięknym.

Między ludem naszym panuje w tym kierunku, rzec można, żądza wyjątkowa. Gdzie chodzi o to, aby złożyć ofiarę dobrowolnej pracy, tam prześcignąć go nie można, pod warunkiem, że lud ten nabierze głębokiego przekonania o korzyści moralnej takiego wyścigu w przysporzeniu pomocy jak największej dla dokonania dzieła zbożnego.

Nabrawszy pewności, że każde poruszenie ziemi łopatą i rydlem jest dodatkiem dla pomnożenia czynnej chwały Bożej, że każde odwiezienie ziemi taczkami zbliży urzeczywistnienie dzieła zamierzonego, że każdy wóz dostarczony na budowę, to ofiara nietylko pracy człowieka, ale całego dobytku jego — że ochotne dźwiganie wszelkich ciężarów bywa jakąś niewidomą osłodą wśród dnia powszedniego, że współubieganie się o coraz więsze zasługi własne wobec szlachetngo celu, wiążącego wszystkich ludzi w jeden łańcuch wspólnie ciężar dźwigający, bywa nagrodą pełną zadowolenia — nabrawszy takiej pewności, lud potrafi uczynić z budowy kościoła bez przesady *ofiarę piękną*, która świadczyć może po wieki, że prawdziwie wielkie dzieło tylko z głębi uczucia pochodzi, gdy zapał myśl ożywi!...

Gdzie takie zapanują stosunki, że przedsiębiorca troszczy się tylko o samą robotę i ją jedną ma tylko na oku, że materyały budujący sobie sam zamawia, a dostawa materyałów odbywa się drogą dobrej woli i ofiary prześcigającej się w zasłudze, tam zaprawdę najczęściej owładnie budowę spokój, będący zwolennikiem najlepszej rzeczy. Często słyszeć tam można, jak pracujący wspólnie wczesnym rankiem jednogłośnie przy pracy godzinki śpiewają; znak to istotnie największej przyjemności wśród pracy, która pomnaża chwałę Bożą. Niema kłótni, niema zawiści, niema podejrzeń. Wszystko idzie składnie i prawdziwie po Bożemu.

Podstawą tej równowagi jest błogie przekonanie, że przedsiębiorca będzie miał zapłacony każdy metr sześcienny roboty i że budujący zapłaci nie mniej i nie więcej, tylko tyle, ile w rzeczy samej się należy. Każda zmiana, jakaby niespodzianie zajść miała dla tej lub owej przyczyny, nie będzie korzyścią przedsiębiorcy a stratą budującego,

bo stanowić ją będzie tylko zwiększony koszt samej robocizny po cenach jednostkowych, zatwierdzonych w umowie.

A materyał?

Materyał w warunkach dostarczenia drogą ofiary, jak opisaliśmy, to najtańszy wątek dla architektury, zdobyty drogą serdecznego poświęcenia, którego nikt nawet nie odczuwa. Na materyale, tak do budowy sprowadzanym, korzysta się rzec można najwięcej, dlatego grosz zaoszczędzony może być z łatwością obrócony na pomnożenie środków budowy. Jak ogólnie wiadomo, pieniądz czyni pieniądz, tak w tym przypadku poświęcenie czyni poświęcenie, bo lud widząc na każdym kroku niezaprzeczalną korzyść z ofiary wszystkich jednostek, zapala się, poczem z uniesieniem i coraz hojniejszą dłonią przysparza siły dla wzniesienia pomnika może czasami mniej architektury, jak pięknych uczynków.

Często dziś słyszeć możemy zdanie jakby uszczypliwe o *katedrach wiejskich*. Dziwna rzecz, skąd pochodzi ta niepomierna skwapliwość do szyderczego nazywania dzieł, jakie uchodzić w pierwszej linii muszą za obraz prawdziwie piękny ofiarności ludu polskiego. Że dziś tylko lud wiejski szczerze pragnie dać hojny wyraz gorliwości swojej w obec religii, to więcej jak prawda. Po miastach tego odszukać nie można. Tylko po wsiach gorąca miłość do kościoła każe architekturze służyć z całem bogactwem. Nieświadomem okiem patrzący woleliby, aby były to budowle o prostocie skrajnej, lecz tamować dążeń tak wzniosłych nikt niema prawa ani odwagi. Wiedzieć należy, że u nas kościół we wsi stanowi ognisko życia społecznego, środowisko, około którego gromadzi się każda inna dążność ludu. Nic w tem nieprawidłowego, iż lud nasz chce mieć budowlę taką piękną, bo w niej całe życie przepędza, około niej toczą się wszystkie sprawy życia jego. Nic także w tem niezwykłego, że kościoły te są dzisiaj bardzo wielkie, bo zaiste! przyznać to trzeba, lud wszystek chce być w niedzielę na sumie, trudno zatem wymagać, aby kościółek, dawniej na 600 osób obliczony, dziś wystarczył na 6000 osób!....

To zatem tylko wymaga jeszcze raz zaznaczenia dobitnego, że kościoły bogate i wielkie wznoszą się tak łatwo po wsiach dzięki ofiarności nadzwyczajnej, spieszącej z ulżeniem w każdej pracy około budowy. Ofiarność zaś taka—

powtarzamy—bywa tylko wtedy pobudzaną i tylko wtedy staje się siłą, kiedy przedsiębiorstwo obejmuje koszt tylko samej robocizny, bez kosztu materyałów. Każda jednostka ułatwiająca dostarczenie materyału, doskonale wtedy jest przeświadczoną o ofierze na rzecz tylko kościoła, a nie na rzecz przedsiębiorcy. Nikt nie podejmie się bezpłatnie zwózki cegły wtedy, gdy przedsiębiorca ma dostarczyć materyałów! Skoro jednak dostawa tych ostatnich jest obowiązkiem komitetu, wnet każdy chętnie pospieszy z ofiarą czynną, aby i w ten sposób dać wyraz modlitwie w pracy!

Aby przeprowadzić spokojnie sprawę wyboru materyałów wszelkich, potrzeba tylko ochoty ze strony budującego, który mógłby się szczerze oddać staraniom za poradą kierownika artystycznego, jakim bywa architekt cywilny. Trudności tu niema żadnych, bo kierownik w każdym wypadku poszczególnym udzieli wskazówek wystarczających. Tą drogą można zasadniczo przyjść do materyałów względnie najlepszych w danych warunkach.

Na tem kończymy uwagi nasze co do trzech sposobów budowania, a przystąpimy do rzeczy, która ma stanowić o dobroci jego, mianowicie do *umowy*.

Jak ta umowa ma być ułożoną i co ona ma zawierać, oto pytanie najbliższe.

Poświęcimy mu osobne ustępy. (C. d. n.).

Dr. J. S. Zubrzycki.

W czasach Patryarchów.

Jak wyglądał świat za dni Abrahama? Jak żyli ludzie współcześni Abrahamowi, jak się rządzili, w co wierzyli? Jakiem było otoczenie i środowisko, jakie tło kulturalne, na którem występuje świetlana postać Abrahama? Wśród jakich wpływów wyrósł ten ojciec wszystkich wierzących?

Pytania takie aż proszą się o odpowiedź. Tymczasem Pismo święte, wierne swemu założeniu, prawie zupełnie o tem milczy, całą historyę ludzkości aż do Abrahama streszczając i zamykając na kilku zaledwie kartkach pierwszej swej księgi.

A jednak dużo w Eufracie upłynęło wody, nim „stało się słowo Pańskie“ do Abrahama, aby go wyprowadzić z Ur i z Haran do ziemi, w której miał zostać ojcem narodu, licznego jak gwiazdy na niebie i jak piasek w morzu.

Czy poza Biblią tryskają dla nas w ogóle jakie źródła wiedzy o tych czasach odległych, które dotąd jedynie oświetlała cokolwiek sama właśnie Biblia? Przed niespełna 100 laty rzeczywiście nie wiedzieliśmy o tym przedmiocie nic więcej, jak tylko to, co Pismo św. uznało za konieczne podać do wiadomości naszej. Odkąd jednak geniusz Grotefendów i Champollionów wydarł zagrzebanym w mule rzecznym, piasku pustynnym i rumowisku ruin kamieniom ich tajemnicę i one przemawiać zaczęły do zdumionych dzieci oświeconego XIX. stulecia, odtąd postać Patryarchy, po ludzku rzecz biorąc, staje przed nami jakby namacalna, pełna barw i życia, w oświetleniu dziejowem, wśród mniej więcej dokładnych dat i postaci historycznych.

Co do ojczyzny Abrahama, zdaje się być rzeczą pewną, że biblijne Ur Chaldaeorum odnalezione jest w miejscowości El-mukajar (mugheir), t. j. „miasto asfaltowe" [1]). Choćby nawet to umieszczenie ojczyzny Abrahama nie odpowiadało prawdzie, pewnem jest, że nie leżała ona poza granicami starożytnej Babilonii. Co się zaś tyczy chronologii, to Abraham z całą niemal pewnością był współczesny wielkiemu założycielowi zjednoczonego państwa babilońskiego i prawodawcy Hammurabiemu. Wszystko bowiem przemawia za tem, że występujący w słynnym rozdziale 14. księgi Genesis król babiloński Amrafel nie jest nikim innym, jak onym właśnie Hammurabim [2]). Gdybyśmy nawet mylić się mieli co do Amrafela, to przecież tak biblijna jak i babilońska chronologia niezależnie od siebie dla Hammurabiego i Abrahama wskazują czas około r. 2100 przed Chrystusem [3]).

Jakie były losy i dzieje międzyrzecza Eufratu i Tygrysu aż po one czasy?

Około 4-go tysiąclecia Babilonię zamieszkiwały dwa narody, mianowicie: Semici, którzy później całą tę opanowali krainę (wtedy przybyli oni dopiero do Babilonii południowej z Babilonii półn.) i resztki narodu pochodzenia niewiadomego, ale nie semickiego. Zajmował on wówczas południową część kraju (Sumir) i powszechnie nazywany bywa Sumeryjczykami. Był to na-

---

[1]) Według *Strack'a:* Die Genesis übers u. erkl. (Strack-Zöcklers kurzgef Komment), München 1905: al-ma'air = jaskinie. Ruiny te znajdują się na prawym brzegu Eufratu, nieco na południe od 31 stopnia półn. szerok., a zatem w Babilonii południowej.

[2]) Zob. moją rozprawkę „Ex Oriente lux".

[3]) Szczegółowy dowód zob np. w dziele *E. Lindl'a*, Cyrus.

ród o kulturze wysokiej [1]); on też jest wynalazcą późniejszego pisma klinowego. Pismo klinowe zwycięscy Semici przyjęli od swych poprzedników wraz z całym szeregiem składników sumeryjskiej cywilizacyi i zastosowali je, jak mogli najlepiej, do ducha swego języka. Sumeryjskie dynastye miały swe stolice w miastach Warka, Dżocha, Nippur i Lagasz. Na napisach i budowlach z ich czasów przechowały się imiona niektórych władców, jak (około r. 3000) Lugalzaggissi, Lugalkigubnidudu, Urukagina, Eannadu i (około r. 2550) późniejszych władców miasta Lagasz, jak Gudea i Ur-Ningirsu. Równocześnie w miastach północnej Babilonii spotykamy imiona książąt semickich, jak Manisztusu i Sargon I. w Kis i Agade. Co do Sargona, należałoby go razem z jego synem Naram-Sin odnieść do czasów ok. r. 3800 [2]), za czem idzie, że wspomniane dynastye sumeryjskie i semickie pochodziłyby z 5-go tysiąclecia przed Chr. Od r. 2400 panowała dynastya miasta Ur, około 2350 inna, z miastem Isin, około 2200 przyszła inwazya elamicka pod królem Rim-Aku [3]), który strąca z tronu dwóch władców miasta Larsa, ale sam ulega twórcy nowej dynastyi z miastem Babel, które odtąd pozostaje politycznem centrum całego kraju. Założycielem tej nowej dynastyi nie jest nikt inny, jak znany nam z Gen. XIV. Amrafel, król Sinear. Jak wiadomo, w Gen. XIV. opowiedziana jest wyprawa elamickiego króla Kedor-Lagomera i jego wazalów Ariocha z Elasar (t. j. Iri-Aku z Larsy), Amrafela z Sinear, t. j. Babilonii i Tudgula z Goi (w półn.-wsch. Babilonii) przeciw królom Sodomy i Gomory, którzy po 14-letniem poddaństwie odpadli od elamickiego państwa [4]).

[1]) Jeźli się z tego względu słyszy nieraz daleko idące wnioski co do chronologii wszechświatowej, to należałoby może przypomnieć, że jest w tych wnioskach trochę przesady. Twierdzenie bowiem, że wysoki stopień kultury sumeryjskiej wymaga *długich wieków*, jako stadyum przygotowawczego dla takiej kultury, wychodzi już z założenia, że stan pierwotny ludzkości miał formy niedoskonałe, dzikie i barbarzyńskie, które się rozwijały ku formom doskonalszym. Tymczasem co najmniej być mogło tak że „ewolucya“ odbywała się w kierunku odwrotnym.

[2]) Jeźli data chronologiczna, przechowana z czasów Nabonida, króla nowej Babilonii, polega na prawdzie, to Naram Sin panował 3200 lat przed Nabonidem, czyli około 3800 przed Chrystusem. Zob. *Lindl*, Cyrus i *Hommel*, Gesch. d. alten Morgenlandes, Leipzig, 1898.

[3]) Albo Iri-Aku.

[4]) Ojciec Iri-Aku, Kudur-Mabug, rozciągnął swe panowanie nawet na Syryę i Palestynę, a Ojciec Amrafela, Sin-Muballit, był w północnej Babilonii wazalem Iri-Aku.

Ten Amrafel według wszelkiego prawdopodobieństwa jest słynnym od niedawna Hammurabi'm [1]).

Zatem narodziny ludu wybranego, którego ojcem jest Abraham, przypadłyby na niespokojne politycznie czasy XIX. stulecia przed Chrystusem. Wtedy tak babilońska kultura jako też i egipska stały prawie na szczycie swego rozwoju i obie miały za sobą długą drogę przebytą. Pierwiastek semicki w całej Azyi przodkowej zaczyna wtedy przeważać nad dotychczasowymi czynnikami: nad wpływem sumero akkadyjskim, który zamiera razem z ostatniemi dynastyami sumeryjskiemi w Babilonii, i poniekąd nad wpływami egipskimi, ponieważ przypadająca na tensam okres czasu epoka Hyksosów w Egipcie wsunęła się nakształt potężnego klinu w nietkniętą niemal dotąd dziedzinę prastarej egipskiej kultury, wnosząc tam sporą przymieszkę semickiej krwi i semickiego ducha.

Ten więc Amrafel-Hammurabi umiał się wyłamać z pod potęgi dotychczasowego swego władcy Ariocha z Larsy, pobił go w 33. roku swego panowania i z wasala stał się panem całej Babilonii, On pierwszy zjednoczył poszczególne księstwa pod własnem berłem (r. 2098) i stał się w ten sposób właściwym założycielem wszechświatowej potęgi, państwa babilońskiego [2]).

Według świadectwa zabytków pisma klinowego Hammurabi należy do najświetniejszych postaci czasów starożytnych i

---

[1]) Jakim sposobem Amrafel ma być temsamem co Hammurabi, zob *Hommel*, op. cit. 62. Mianowicie forma Amrafel ma ma być niedokładną pisownią babil. Am mi ra-bi, w którem zgłoska bi ma także brzmienie ne i pil; zamiast bi wzięte jest w Amrafel brzmienie pil. Inni tłómaczą to inaczej. N. p. *Lindl* (Kirchl. Handlexikon s. v. Hammurabi). Pełniejszą formą tego słowa jest: Hammurabi Ilu (t. zn. Bóg pomnaża naród), a forma Amrafel, spotykana w Biblii, tłumaczy się w sposób bardzo prosty, bo jest tylko jakby hebrajską transkrypcyą tamtej.

[2]) Jego dynastya panowała do r. 1850, potem nastała dynastya Uruazag; od r. 1700 panowali Kassyci, od 1190—729 dynastya Babel (IV.—IX). Dopiero w r. 728 Tiglatpileser, król Assyryi, która już przedtem ubiegała się o hegenomię z Babilonią, połączył oba państwa pod swem berłem, mianując się pod nazwą Pulu (zob. 4 Reg. 15, 19 = Phul) królem babilońskim. Za Phulem poszli inni królowie assyryjscy. Tylko Merodach-baladan (zob. 4 Reg. 18, 13) na krótki czas zdołał się utrzymać wobec Salmanassara i Sargona. Dopiero po zburzeniu Niniwy (607) odzyskała Babilonia pod Chaldejczykami (Nabopolassar) niezawisłość, aż w r. 538 Kyros zdobył Babilon, Babilonię czyniąc satrapią perską.

najpotężniejszych rozumem, władzą i czynami władców tego świata w ogóle.

Zachowała się po nim wielka liczba dokumentów, klinowymi znakami na jego rozkaz spisanych, tak osobno jak i na tabliczkach wotywnych, kamieniach pamiątkowych, na cegłach budowli publicznych — prócz tego wielkie mnóstwo listów, a przedewszystkiem osobna księga ustaw państwowych. Wszystkie te źródła głoszą jego sławę jako męża stanu i wojownika znamienitego.

Warunkiem życia dla Babilonii było od dawna sztuczne nawadnianie kraju za pomocą technicznie doskonałych urządzeń wodonośnych. Urządzenia te cieszyły się szczególną opieką Hammurabiego. Nadto dla zapobieżenia katastrofom wylewów i powodzi wznosił on wszędzie groble i wały ochronne i zaopatrzył państwo w rozległą sieć kanałów spławnych i ochronnych. Jeden z nich nosił nawet ad perpetuam rei memoriam nazwę „Hammurabi jest błogosławieństwem narodu“. Za jego staraniem powstał w Babilonie wielki magazyn ze zbożem, aby na wypadek nieurodzajów zapobiec klęsce głodowej. Administracyi Zjednoczonych Stanów Babilonii oddawał się Hammurabi z niepodzielną pieczołowitością. Sprawy sądowe poddanych załatwiał często osobiście; sam zabrał się też do uporządkowania spraw podatkowych i dochodów kościelnych, badał osobiście przedkładane sobie sprawozdania o stanie hodowli bydła w całem państwie i o dostarczaniu zboża i drzewa, miał staranie o dobry stan środków komunikacyjnych wodą i lądem, pilnie czuwał nad tem, by roboty korzystnie i sprawiedliwie rozdzielano między niewolników, zajętych przy budowie pałaców i świątyń, przy zakładaniu i czyszczeniu kanałów. Religia i obrzędy kościelne były pod nim w wielkiem poszanowaniu. Nawet zagranicznym bóstwom, jeżli ich obrazy dostały się jako trofea wojenne do Babilonii, nie odmawiano czci odpowiedniej. Ceremonij i obrzędów pilnowano troskliwie. Ofiary były uregulowane przepisami, niektóre zaś klasy kapłanów, zwłaszcza „magów“, przyjął król pod bezpośrednią swoją jurysdykcyę. Omina, które już wtedy miały wielkie znaczenie w życiu publicznem, badano sumiennie, a sprawę kalendarza król sam wziął w swoje ręce. Z tego wszystkiego widać, że świadoma celów administracyjna i polityczna działalność Hammurabiego słusznie budzi podziw dla jego osoby.

Zainteresowanie się jednak tą ciekawą postacią skąd inąd pochodzi.

Oto na przełomie r. 1901/2 francuska ekspedycya naukowa odgrzebała z pod rumowiska dawnej Suzy okrągły, 2¼ m. wysoki słup stożkowaty z dyorytu, pokryty dokoła wyjątkowo ostrymi i wyraźnymi znakami pisma klinowego, na 44 prostopadłe podzielonego kolumny. Nie jest to nic innego jak najstarszy dotąd w świecie Corpus iuris, i to zbiór ustaw naszego właśnie Amrafel-Hammurabiego. Płaskorzeźba, która zdobi węższy cokolwiek szczyt słupa, przedstawia prawodawcę w chwili, kiedy staje przed bożkiem światła i wyroczni, Szamaszem, aby z ust jego otrzymać „prawdziwe prawo, ustawę uszczęśliwiającą“ naród. Bożek siedzi na tronie, z ramion jego wyrastają dwie wiązki promieni światła, lewe ramię spoczywa na oparciu tronu, prawe (z berłem?) wyciągnięte jest naprzód do króla Hammurabiego, który w postawie adorującej, z prawą ręką podniesioną ku twarzy, stoi przed nim, „wielkiego sędziego nieba i ziemi, adorując“, jak opisuje tekst klinowy pod obrazem.

Pierwsze odczytanie, przepisanie i wydanie tego tekstu jest dziełem dominikanina O. Scheila, uczestnika tej wyprawy.[1]) Napis składa się z trzech części: z obszernego wstępu, z długiej modlitwy na końcu i z właściwej części prawniczej, która obejmuje w 282 paragrafach coś około 300 poszczególnych „kazusów“. Słup ten dostał się z Babilonii do Suzy w ten sposób, że Elamici przy jednym ze wspomnianych najazdów zabrali go ze sobą jako zdobycz wojenną: ślad tego pozostał w tem, że 5 ostatnich rządków u dołu jest zdrapanych; niewiadomo, dlaczego nie pokryto zdrapanego miejsca elamickiem pismem, jak się to zwykle działo w podobnych wypadkach.

Przypatrzmy się cokolwiek temu najstarszemu dziś prawu pisanemu, starszemu o 7 wieków od prawa Mojżeszowego. Kodeks Hammurabiego zawiera też prawdopodobnie niektóre przepisy z dawnych, pierwotnych, może sumeryjskich czasów; mieści on w sobie jakieś „pra-prawo, które w ujęciu, ugrupowaniu i porządku poszczególnych „wypadków“ zdaje się być zbliżonem bardziej do prawa Mojżeszowego niż do Hammurabiego“. [2]) Dzięki tej okoliczności, że kodeks Hammurabiego nie jest zbiorem oderwanych ustaw, lecz wylicza całe mnóstwo typicznych

[1]) W IV. tomie jego dzieła p. t. „Mémoires de la Délégation en Perse“. Paris 1902. W niemieckiem opracowaniu wydał tekst H. *Winckler*, Die Gesetze Hammurabis. 1904.

[2]) Tak *D. H. Müller*, Die Gesetze Hammurabis. Wien 1903, p. 240. Inni nie chcą przyjąć tej tezy.

wypadków praktyki jurystycznej, daje on nam wdzięczny obraz życia umysłowego i kulturalnego Babilonii ówczesnej i kreśli żywo tło i otoczenie, z którego wyszedł Abraham, i wśród którego później się obracał, ponieważ Palestyna podówczas była poniekąd babilońska. (D. n.). *Ks J. Korzonkiewicz.*

Nauka na zakończenie nabożeństwa majowego.

O łaskawa, o litościwa,
o słodka Panno Maryo!
Salve Regina.

Bardzo to zwyczajna i przyjęta rzecz na świecie, że ludzie lubią sobie nawzajem prawić pochlebstwa, grzeczności, czyli komplementy. Zdarza się czasem, że taka grzeczność jest prawdziwa, nie udana, bo osoba, do której są skierowane te słowa, rzeczywiście na pochwały zasłużyła i niemasz nic w nich fałszywego. Ale to rzadko się zdarza; najczęściej wszystkie grzeczności i komplementy, jakie sobie ludzie prawią, są tylko pustemi słowami, które nie odpowiadają rzeczywistości.

Dzisiaj, najmilsi, radbym wam tak licznie zebranym na zakończenie majowego nabożeństwa, powiedzieć także komplement, ale prawdziwy, na który zasłużyliście; mógłbym powiedzieć: „Tak najmilsi! pięknie nam przeszedł i uleciał ten miesiąc naszej Królowej, ten miesiąc maj i dużo się przyczynił do naszego dobra. Wielu spiesząc tutaj co dnia przed ołtarz Maryi wzrośli w cnocie, poprawili się z niejednej wady. A ileż gorących modlitw i westchnień uleciało z serc naszych do nieba, ile dobrych postanowień obudziliśmy w sercu — i dzisiaj to wszystko możemy złożyć jako wonny wieniec u stóp Maryi, naszej Pani i Królowej! Tak! pięknie to było z waszej strony; na pochwałę za to prawdziwie zasłużyliście!

I któż z nas dzisiaj, przebiegając myślą ten miesiąc cały, kto będzie żałował, że codzień prawie spieszył tu na majówkę! Żałuje wielu, ale chyba tego, że oto już tak prędko, tak niepostrzeżenie minął ten miesiąc i z serc naszych, przepełnionych miłością do Maryi, o której śliczności i dobroci tyle podczas czytanek się nasłuchaliśmy, z serc naszych wyrywa się westchnienie pełne miłości i uwielbienia: „O clemens, o pia, o dulcis virgo Maria“ — „o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo“! Przypatrzmy się jeszcze dzisiaj tej Pannie Maryi, tak słodkiej, litościwej i łaskawej, naprzód Ją witając słowy: *„Zdrowaś Maryo“.*

Przez cały miesiąc, który dziś kończymy, oprócz trzykrotnego dzwonienia, które po świecie codzień słyszeć się daje, do uszu naszych dolatywało jeszcze jedno nadzwyczajne dzwonienie i jakoś głębiej wnikało w serca. Na głos ten miliony klę-

kały przed obrazem lub figurą Maryi i chwaliły Ją szeptem modlitwy i śpiewem pieśni. Dziś już po raz ostatni przywołał was tutaj i zgromadził tak licznie głos dzwonu na ostatnią majówkę. Kto z nas wie, czy drugiej majówki doczeka? Może za rok niejednego z pomiędzy nas doleci dzwonienie na majówkę, ale już na drugim świecie. Pociechą i osłodą będzie nam myśl, że spieszyliśmy chętnie na nabożeństwa majowe, na każde zawezwanie tego dzwonu, gdyśmy żyli na świecie, że zaskarbiliśmy sobie dużo łask u Maryi.

Na obrazach, przedstawiających Najśw. Maryę Pannę, widzimy często, jak trzyma na łonie Boskie Dzieciątko Jezus, i pełna niebiańskiej słodyczy i łaskawości spogląda na to Dziecię Swoje. Bo inaczej być nie może; Marya jest przecież Matką Jezusa. Ale oprócz Jezusa ma Marya jeszcze inne dzieci, bo sam Jezus dał Jej nas wszystkich za dzieci, uczynił Maryę Matką nas wszystkich.

I na nas także dzisiaj spogląda z nieba Marya, jako na swoje dzieci ukochane i nas radaby wziąć i przytulić do łona i popieścić się z nami, pełna łaskawości, litościwa, słodka Panna Marya. O co za szczęście nasze, że możemy wołać do Maryi: „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia, życie, słodyczo i nadziejo nasza witaj“! O niechaj popatrzą na Maryę wszyscy, na tę łaskawą, litościwą i słodką Pannę Maryę! Niechaj patrzą na Nią grzesznicy! A któreż serce nie wzruszy się, któreż się miłością nie napełni! Toż do Maryi zawsze śmiało we wszystkich potrzebach o pomoc uciekać się możemy. Brakuje nam siły do wytrwania w dobrem, uderzają na nas pokusy, wołajmy do Maryi, Ona nam łaskę uprosi; wszak Marya jest „Matką łaski Bożej“. Trudno nam się wyrwać z więzów grzechu, szatan ciągnie nas do nieczystości, prośmy o ratunek Maryę, bo Ona jest „Matką najczystszą“. Pragniemy żyć pobożnie, cnotliwie, któż nam pomoże, jeżeli nie Marya, ta „Matka niepokalana“?

O co za szczęście nasze, co za cud Boski, że otrzymaliśmy Maryę za naszą Panią, Matkę i Królową! Bo teraz któż powie, że już niema dlań ratunku? Zawsze się znajdzie ratunek, póki mamy Maryę!

Znacie, najmilsi, historyę o synu marnotrawnym, bo ją po tylekroć słyszeliście. Wziąwszy część, która nań przypadała, opuścił syn marnotrawny dom ojcowski, gdzie miał wszystko, czego pragnął, gdzie mu na niczem nie zbywało, i pojechał nieopatrzny w kraj obcy i daleki. Tam przepuścił całe mienie i nażył się dosyć biedy i nędzy niemało, opuszczony, sam jeden między obcymi, wygnany w pole do paszenia wieprzów. Gdy rozważam tę dziwną historyę, przychodzi mi na myśl, że syn marnotrawny widać nie miał już matki; matki mu zabrakło, bo gdyby miał jeszcze matkę kochaną, nigdyby do tego nie było przyszło, żeby mu się sprzykrzył dom rodzinny, żeby miał uciekać od swoich. Przecież matka dobra z pewnością byłaby go nie puściła, byłaby go prośbami i łzami w domu zatrzymała — a choćby nawet, co trudno przypuścić — na jakiś

czas z domu uciekł, wnetby wrócił, boby wiedział, że tam matka czeka na niego i tęskni za nim. Z pewnością temu synowi matka umarła i dlatego Ewangelia św. powiada i wspomina tylko o ojcu, a nie o matce, którąby przecież pierwsza wybiegła na spotkanie syna, kiedy do domu rodzicielskiego powracał.

O ileż tedy my jesteśmy szczęśliwsi, kiedy nam takiej Matki kochającej nie brakuje: mamy Matkę najlepszą, Maryę. A choć i my nieraz, jak ten syn marnotrawny, uciekamy od Boga, Ojca naszego, chociaż ciężko nam się wydaje w domu rodzicielskim, jakim jest Kościół katolicki, i chcemy użyć wolności, to jednak zaraz Matka nasza najlepsza spieszy nam na ratunek, wnet Ojca przeprosi i poprowadzi nas do Niego, zaledwie lekko skarci i upomni, byśmy tego więcej razy nie czynili. O tak! mamy Matkę, do której jak dzieci możemy się zwrócić i prosić z całą ufnością, a zaraz nas wysłucha.

Bo jakże Marya nie ma być dla nas łaskawą i litościwą, gdy widzi, że i my nie jesteśmy dla Niej obojętni, kiedy wie, że i my Ją kochamy! Jakimi jesteśmy, dużoby o tem mówić; rozmaicie bywa, nieraz dobre z nas dzieci, częściej jednak złe, uprzykrzone, i chwalić się nie mamy z czego, ale przecież to pewne, że cześć i miłość dla Maryi głęboko są zakorzenione w sercu naszem. Może ktoś z nas Polaków wygadywać niestworzone rzeczy na Boga, na Kościół, na religię, ale prawie się nie trafia (oprócz paru wyjątków), by ktoś bluźnił Maryi. Nawet słyszeć tego spokojnie niktby z nas nie mógł, ale jak on żołnierz-legionista zakrzyknęlibyśmy: „Wara ci bluźnić Imieniu Maryi.“ Bo ta cześć, ta miłość dla Maryi nie od dzisiaj powstała, ale datuje się od lat przeszło tysiąca i przeszła na nas z przodków naszych, bez czci dla Maryi Polaka nawet pomyśleć trudno, jak też trudno przypuścić, by się znalazł dom polski bez obrazu Matki Boskiej. Chwalił Maryę św. męczennik biskup Wojciech, chwalili Ją rycerze polscy, idący na boje i za Królowę Ją swoją obrali — i my dzisiaj Ją chwalimy. Ostatnie lata nawet dowodzą, jak wielce rośnie nabożeństwo do Maryi po ziemi polskiej. Przypomnijcie sobie ostatnie koronacye cudownych obrazów Matki Boskiej w Dzikowie, w Tuchowie, we Lwowie i dopiero zeszłego roku u O. O. Franciszkanów w Krakowie. Zaprawdę Marya króluje niepodzielnie w sercach polskich i dotąd nie przestała być naszą Panią i Królową. O jakaż otucha wstępuje w serce, gdy się słyszy, że oto nowe święto powstaje, uroczyste święto „Królowej Korony Polskiej“, pierwsza niedziela maja, choć na początek tylko dla dyecezyi lwowskiej i przemyskiej, ale zapewne niedługo stanie się świętem uroczystem dla całej Polski! O! to powinno dla nas być błogą nadzieją, że za przyczyną Maryi lepsze, świetne powrócą czasy. Oby tylko nabożeństwo ku NMP. rosło w sercach naszych! Pamiętajmy i zapiszmy to sobie w sercach naszych, że jeżeli Maryę będziemy kochali, jeżeli Maryę czcić i chwalić będziemy, jeżeli codzień choćby parę „Zdrowaś“ odmówimy, wiedzmy, że Marya o nas nie zapomni, żeśmy uratowani, że już nie zginiemy.

Tak będzie niezawodnie! Kiedy św. Paweł Ap. uwięziony w Jerozolimie i oskarżony od Żydów, apelował do cesarza rzym., popłynął na okręcie do Rzymu, by stanąć przed cesarzem. W podróży zerwała się burza i kilka dni i nocy miotała okrętem; 276 ludzi było na okręcie, między nimi więźniowie i zbrodniarze. Kapitan okrętu miał zamiar pozabijać ich, by w razie rozbicia się okrętu nie uciekli, ale św. Paweł dodał wszystkim otuchy i opowiedział im sen, jaki miał. Anioł przyszedłszy doń we śnie, rzekł mu: „Nie bój się Pawle, ty musisz stanąć przed cesarzem, a Bóg podarował ci także wszystkich, którzy są z tobą, że nie zginą“. Około Malty okręt się rozbił, ale wszyscy ocaleli.

Najmilsi! kochajcie tylko Maryę, Ją proście i wychwalajcie, a powiadam każdemu: „Nie bój się! będziesz zbawiony, dostaniesz się do nieba, bo za tobą prosić będzie Marya; a czyż Pan Bóg nie podaruje N. M. Pannie tych wszystkich, którzy się do Niej modlili? Czyż choćby jeden z nas zginie, jeżeli Marya powie: „Daj mi tych, Panie, którzy Mię kochali?“

O jakże tedy opłaci się, jak to dobrze, jak to zbawiennie kochać N. M. P. i chwalić Ją! Przeto pokochajmy Naryę! Pokochajmy Ją już raz na zawsze! Niechaj często nasze myśli ulatują ku Maryi. Często podnośmy oczy nasze ku niebu, gdzie ta nasza Matka najlepsza przebywa. Prawda! my Jej oczyma naszemi nie dojrzymy, ale Marya nas widzi, Ona na nas teraz z góry spogląda, łaskawa, litości i słodyczy pełna, chce niejako nam podziękować za tę miłość, za tę cześć, jaką Jej przez maj okazaliśmy, a kiedyś nam jeszcze inaczej to zapłaci i nagrodzi.

Skończył się i przeminął ten miły, piękny miesiąc maj. Już wnet uschną i powiędną kwiaty i wieńce, któreśmy wili dla Maryi, opadną z nich zeschłe liście, pogasną te światła, które oświecały obraz N. M. P. i sam obraz zniknie z oczu naszych.

A cóż nam zostanie? Jako pamiątkę, jakby kwiat nigdy nie więdniejący, ale zawsze świeży, zachowajmy w sercach naszych serdeczną i tkliwą miłość dla Tej cudnej Panny i starajmy się Ją naśladować, bądźmy dobremi Jej dziećmi. Gromadziła nas tu codzień majówka przy Maryi obrazie i już niejako spoufaliliśmy się z Maryą; Ona stała się nam tak blizką, że prawie przyjaciółką. Oby ta majówka na ziemi była nam przedsmakiem wiecznej majówki w niebie!

Zostańmy na zawsze miłośnikami Maryi! Kto Ją dotąd kochał i chwalił, niechaj Ją chwali dalej. Kto Maryę mało kochał, nawet może przestał się do Niej modlić, niech Ją od dziś czcić zacznie. Kto jest sierotą, niechaj Ją sobie obierze za matkę. Kogo przyciska cierpienie, niech do Maryi się ucieka. Wszyscy wychwalajmy Maryę i często odtąd prośmy i wołajmy:

„O clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria“.
„O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo“!

Amen.

Ks. L. K.

O katechizm O. Lindena.

(C. d.). Przy piątym artykule zaleca X. biskup Knecht odpowiedź skombinowaną Kanizyusza-Bellarmina; „Jezus własną mocą połączył napowrót Swą duszę z ciałem i wyszedł z zamkniętego grobu, jako chwalebny zwycięzca". Nie podobają mu się słusznie negatywne pytania Deharbe'a i Lindena w tej kwestyi Chciałby koniecznie pytać, jak katechizm austryacki, w formie egzegetycznej: „Co znaczą słowa: trzeciego dnia zmartwychwstał?" Na pytanie: „Po co zstąpił Chrystus do otchłani?" radzi odpowiedzieć: „Chrystus zstąpił do otchłani, aby 1) okazać i światu podziemnemu (?) swą moc i chwałę, 2) aby duszom sprawiedliwych oznajmić o dokonanem odkupieniu i uweselić ich swym widokiem". (Catech. Rom. I. 6, 6). Żąda, by każdy katechizm uczył o tem, że dusza P. Jezusa *zaraz* po jego śmierci zstąpiła do otchłani i by nie pomijać odpowiedzi Kanizyusza: „Chrystus zatrzymał rany w swem ciele uwielbionem 1) jako znak swego zwycięstwa nad śmiercią, 2) aby je pokazywać Ojcu, a przez to pobudzać Go do miłosierdzia względem nas, 3) aby je w dniu sądu okazać ku pocieszeniu sprawiedliwych a zawstydzeniu bezbożnych".

Przy szóstym artykule odrzuca Autor pytanie Lindena: „Co czyni Jezus dla nas w niebie?" a zaleca dawne pytanie: „Po co Chrystus... wstąpił do nieba?" Odpowiedzieć każe: 1) aby był naszym Pośrednikiem u Ojca, 2) aby i nam otworzyć wstęp do nieba, 3) aby Kościołowi zesłać Ducha św. Chwali odpowiedź Kanizyusza, że „Chrystus jako Bóg jest obecny wszędzie, ale jako Bóg-człowiek jest tylko w niebie i w Najśw. Sakramencie Ołtarza".

Autor wytyka Lindenowi, że artykuły XI. i XII. złączył z art. VII. i podzielił ich materyał na sześć części: 1) śmierć, 2) sąd osobny i czyściec, 3) piekło, 4) niebo, 5) zmartwychwstanie ciał, 6) sąd powszechny i zaznacza, że o niebie powinno się uczyć przed piekłem ze względu na poena damni. Żąda również, by o zmartwychwstaniu ciał uczyć pierwej, niż o niebie i piekle. Zwraca uwagę, że przez podział Lindena ginie myśl ważna artykułu VII, zakończającego część symbolu o Synu Bożym w sposób wspaniały, mianowicie przypominającą jego przyjście chwalebne na świat, co jest zarazem dopełnieniem dzieła odkupienia. Woli układ Catechismi Romani, który przy art V. uczy o czyścu, przy XII. o niebie, a przy VII. o sądzie podwójnym i o piekle. Jakżeż to jednak pogodzić z żądaniem Autora, by o niebie uczyć pierwej niż o piekle?

W artykule ósmym zaleca na wstępie pytanie: „Kto nam udziela łask wysłużonych przez Chrystusa?" i odpowiedź: „Łask wysłużonych przez Chrystusa udziela nam Duch święty, którego Chrystus Kościołowi

swemu obiecał i zesłał". Radzi potem pytać: „Gdzie jest Duch św.?" i „Co czyni Duch św. w Kościele?" i odpowiada: „Duch św. ożywia Kościół tak, jak dusza ożywia ciało, naucza go, uświęca i rządzi nim w sposób niewidzialny aż do skończenia świata". Na pytanie: „Jakie łaski daje duszom Duch św.?" zaleca odpowiedź Deharbe'a: „Duch św. oświeca dusze, uświęca je, wzmacnia i pociesza i dlatego zwie się także Poświęcicielem i Pocieszycielem".

Przy artykule IX. odrzuca Autor dotychczasowe definicye katechizmowe Kościoła, bo zamało uwzględniają znamię „świętości", w które trzeba wierzyć, a zaznaczają tylko istnienie Kościoła, którego nawet żydzi i Turcy nie zaprzeczają Radzi na wstępie artykułu postawić pytanie: Co to jest święty Kościół Katolicki?" i odpowiedzieć: „Święty Kościół katolicki jest to przez Chrystusa założone i przez Ducha św. ożywione zjednoczenie widzialne prawowiernych Chrześcijan, którem jego założyciel i Pan rządzi niewidzialnie, a Papież rzymski, namiestnik Chrystusa, rządzi widzialnie". Nastąpią pytania: Jak i na co Chrystus założył Kościół, któremi słowami przelał na Apostolów urząd potrójny, wybrał i ustanowił Piotra głową najwyższą i t. d.; nauczanie genetyczne uważa autor za chybione. „Prawdy całe, pełne, wielkie wywierają wrażenie, małe pigułki nie skutkują" twierdzi Autor i dlatego zaleca sięgnąć w życie, przedstawić uczniowi odrazu Kościół istniejący, gotowy, a potem dopiero badać jego części, a czynić to wszystko z zapałem. Niestety zapał nie udzieli się tym, którzy rzeczy samej nie rozumieją.

Przy „Świętych Obcowaniu" zaleca Autor wyliczenie dóbr wspólnych, jakie podaje nowy katechizm rzymski. Są niemi: nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, nadmierne zasługi N. M. P. i Świętych, Sakramenta, Msza św, modlitwy publiczne i wspólne ćwiczenia pobożne wiernych. Autor radzi naukę o odpuście podać już na tem miejscu, a nie dopiero przy Sakramencie Pokuty, a w każdym razie rozpoczynać od łączności między wiernymi na ziemi, a potem dopiero kroczyć do stosunku Świętych w niebie i dusz w czyścu, a zakończyć wzmianką o klątwie, przez którą odcina się wyklętych od ciała Kościoła i wyklucza się ich z Świętych Obcowania.

Przy artykule X. zaleca Autor odpowiedź: „W słowach: grzechów odpuszczenie" wyznajemy, że Chrystus dał Kościołowi swemu władzę odpuszczania wiernym wszystkich grzechów i kar tak wiecznych jak i doczesnych", poczem radzi dołączyć naukę o odpuście.

W artykule XI. zaleca pytanie: „Czego uczą słowa: ciała zmartwychwstanie?" i odpowiedź katechizmu austryackiego, uzupełniona w sposób następujący: „...że Jezus Chrystus w dzień ostateczny przy swem chwalebnem przyjściu powtórnem wskrzesi wszystkich zmarłych,

t. j. każdą duszę połączy na zawsze ze swem ciałem". Twierdząc bowiem, że artykuł XI. jest dopełnieniem art. VII., sądzi, że nie powinno tu brakować wzmianki o chwalebnem przyjściu Chrystusa jako zwycięskiego sędziego nad światem. Przez wskrzeszenie zmarłych uwieńcza Chrystus swe dzieło odkupienia.

W art. XII. radzi szczęśliwość w niebie określić w sposób następujący: 1) „Święci w niebie oglądają i posiadają Boga, Piękność nieskończoną i źródło wszelkiego dobra; 2) sa wolni od wszelkiego złego i mają wszystko, czego sobie życzą; 3) używają wiecznej radości i chwały w towarzystwie wszystkich Aniołów i Świętych". (Catech. Rom. I 13, 9).

Autor wytyka słusznie Lindenowi, że opuścił wykład katechetyczny „Ojcze nasz" i „Zdrowaś" a poprzestał na marnej parafrazie tych modlitw. Wykład przykazań u Lindena poczytuje autor za rozwlekły i nie dość ścisły, przykłady jednak, jakie przytacza, nie świadczą o niedokładności teologicznej a raczej tu i ówdzie, mniej bacznym sposobie wysłowienia się. Ważniejszym jest zarzut o opuszczeniu definicyi łaski, o przeoczeniu, że Bierzmowanie wzmacnia we wierze, o tem, że w skrusze niedoskonałej musi być przynajmniej amor initialis. „Co znaczy: modlić się?" pyta Linden i odpowiada: „Modlić się znaczy rozmawiać z Bogiem i t. d.", co Autorowi słusznie nie wystarcza. Przy tej okazyi potępia Autor dosadnie katechizm Färbera jako zbyt niedokładny i powierzchowny, a chwali Deharbe'a. Wytyka Lindenowi, że pozmieniał teksty Pisma św., że zastosowania podaje zbyt długie a niezbyt trafne lub ogólnikowe. Broni zdania, że tylko Mały Katechizm powinien odpowiedzi wyrażać całemi zdaniami, zatem powtarzać w nich pytania; dobrem to jest również w katechizmie średnim, ale tylko w odpowiedziach obliczonych na dzieci niżej lat dwunastu. U starszych byłoby to nudną pedanteryą.

Nie powtarzamy tu częstych wyrzekań autora na brak definicyi ścisłych u Lindena; kocha się on, jak wiemy, w teologii ścisłej, w odpowiedziach długich i w formie katechizmo-egzegetycznej. Nie przekona tem żadnego metodyka, który liczy się w pierwszym rzędzie z pojętnością dzieci i ich sposobem wyrażania swych myśli i dlatego z reguły odrzuca definicye ścisłe, a stara się je zastąpić szeregiem odpowiedzi prostych, krótkich i łatwych, oczywiście bez szkody dla prawdy. Błąd Autora pochodzi stąd, że katechizm uważa nietylko za podręcznik szkolny, ale za główną książkę ludową religijną (str. 6), za podstawę wiadomości religijnych na całe życie. Tymczasem Linden napisał Katechizm „średni", a nie „większy", a tylko ten ostatni ma być książką dla ogółu! Wynikałoby stąd jedynie, że między katechizmem większym a średnim nie jest poradną koncentryczność tak ścisła w pytaniach i

odpowiedziach, jak między katechizmem małym a średnim. Dwa ostatnie przeznaczone są dla dzieci, więc muszą być przystępne i harmonizować ze sobą, pierwszy zaś niechaj powtórzy odpowiedzi łatwe katechizmów szkolnych (ewentualnie bez pytań), ale niechaj doda zarazem definicye ścisłe, wystarczające na całe życie, w myśl X. bisk. Knechta.

Egzegezy Składu Apostolskiego i Dekalogu nie powinno się uważać za conditio sine qua non, by nie utrudniać rzeczy, bo przecież nie egzegeza jest celem nauki religii w szkole, jak wogóle nie teologia jest przedmiotem nauki elementarnej, ale egzegezy można jedynie użyć jako środka do celu najbliższego: do wyuczenia prawd religijnych i zaprawienia do życia religijnego, gdy lepszych środków niema. Układ symbolu wiary, dekalogu i przykazań kościelnych wskazuje tylko zasadniczy tok myśli, jakiego przy nauczaniu trzymać się należy, a nawet poniekąd zakres materyału, wymagając, by n. p. o Synu Bożym (6 artykułów) uczyć nierównie więcej niż o Bogu Ojcu (1 artykuł), by uczyć pierwej o obowiązkach względem Boga (dekalog), a potem względem bliźniego itp. Kto jednak, nie zmieniając toku ogólnego, może wyjaśnić szczegóły prawdy łatwiej, w porządku logicznym a przystępnym lub chronologicznym, a jednak porzuciłby to, co łatwiejsze i naturalniejsze i zaczynał z reguły każdy ustęp katechizmu od egzegezy tekstów wspomnianych, przeniósłby abstrakcyę nad to, co konkretne, rzeczy trudniejsze nad łatwiejsze, literę nad prawdę samą i utrudniłby niemało dobre rezultaty nauki religii. Nie wynika stąd, jakobyśmy lekceważyli potrzebę zrozumienia przez dzieci tekstu, jaki odmawiają przy pacierzu, owszem już w średnim katechizmie i w krótkim podajemy w uwadze egzegezę przy każdym artykule Składu Apostolskiego; czynimy to nawet przy każdem przykazaniu Dekalogu, a pod koniec (czego dotąd nie robiono) jednę i drugą egzegezę skupiamy we formie modlitwy parafrazowanej, ale sądzimy, że katecheta może to czynić niekoniecznie na początku lekcyi, ale ewentualnie w środku lub na końcu według tego, co okaże się łatwiejszem i naturalniejszem Jedynie Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie egzegetujemy ściśle przy pomocy osobnych pytań katechizmowych, skupiając znowu wyjaśnienia we formie modlitwy parafrazowanej (czego dotąd nie czyniono), bo są to najważniejsze modlitwy chrześcijanina, ale też dzieje się to na końcu katechizmu, a zatem wówczas, gdy uczniowie znają już prawdy zawarte w tych modlitwach, tak iż powtarza się tylko przy tej okazyi całą naukę Chrystusa Pana. Ktoby zechciał wysunąć Modlitwę Pańską na czoło katechizmu i na jej podstawie uczyć religii, zagrzebałby siebie i uczniów w nawale trudności. Św. Cyryl jerozolimski egzegetuje Modlitwę Pańską dopiero w tak zw. catecheses mystagogicae, mając na myśli neofitów, którzy już przeszli przez katechumenat. Ks. Taranowicz, który zaczyna katechizm od wy-

jaśnienia Modlitwy Pańskiej, podaje przy wielu prośbach egzegezę dopiero na ich końcu, a mimo to nie może wybrnąć z zawiłości! Nic dziwnego! Wynika to z natury rzeczy. Czyż Chrystus Pan uczył na tle Modlitwy Pańskiej? Czyż w kazaniu na górze, mając słuchaczów dorosłych i dobrze obznajomionych z dekalogiem, przechodził systematycznie jedno przykazanie za drugiem we formie egzegezy? Niektóre — tak, ale wcale nie wszystkie i nie zawsze we formie egzegezy. Wszak ucząc np. o miłości bliźniego, zaczął od opowieści o miłosiernym Samarytaninie, a nie od definicyi! Czyż jest ślad jakiś w listach Apostolskich, jakoby Apostołowie naukę Bożą podawali we formie prostej egzegezy Składu Apostolskiego, dekalogu, Modlitwy Pańskiej? Sądzimy przeto, że wymaganie ks. biskupa Knechta można słusznie uważać za przesadne. W praktyce, nie lekceważąc egzegezy, zaczynać należy lekcyę od tego, co łatwiejsze i naturalniejsze, więc niekiedy od egzegezy, niekiedy jednak od treści, jaką dany artykuł itp zawiera.

Na szczęście teolog nie zdołał zabić metodyka w ks biskupie Knechcie. Zbijając poniekąd sam siebie, stwierdza on pod koniec, że „katechezie nie wolno stać się egzegezą, nie wolno upatrywać głównego zadania swego w wyjaśnianiu słów i zdań katechizmu“ (str. 47). Źle jest, gdy „katechizm staje się katechetą a katecheta pomocniczym środkiem katechetycznym“, gdy się zaczyna lekcyę od czytania katechizmu, potem wyjaśnia się słowa, nawet zrozumiałe, dorzuca się przykłady i memoryzuje się pensum. „Prawdziwa katecheza polega nie na wyjaśnianiu słów, lecz na podaniu i wyjaśnianiu rzeczy, nie na rozkładaniu lecz na tworzeniu pojęć, nie na rozbieraniu lecz na składaniu zdań“. Katecheta uczy przy książkach zawartych, „nawiązuje rzeczy nowe do znanych, posługuje się przykładami, pobudza uczniów pytaniami i każe im utworzyć zdanie, które stanowi odpowiedź katechizmową“. Zdanie to memoryzuje poszczególnie i chórem i przechodzi do zdania następnego, a w końcu każe całość odczytać z książki (str. 48). Wskazówką tą zbliża się X. biskup Knecht wybitnie do metody monachijskiej, a raczej do metody św Augustyna i zaciera wiele poprzednich ostrych wycieczek.

Bądź co bądź broszura omawiana — właśnie swą częścią pozytywną — rzuciła wiele światła na rozwój katechizmu i wskazała sporo rzeczy, które i Linden z pewnością uwzględni. Pracę swą zakończa ks. biskup Knecht wspaniałą apostrofą następującą: „Modląc się: *przyjdź królestwo Twoje*, miejmy na pamięci, że królestwo Boże można założyć, utrzymać i pomnożyć nie przez te i owe czynności administracyjne, nawet nie przez świetne kazania i bogate przyozdobienie kościołów, ale przedewszystkiem przez cichą działalność katechetyczną w szkole i przez katechezy parafialne. Adveniat regnum Tuum“!

(D. n.).

Taktyka ezoteryzmu i okkultyzmu.

(C. d.). „Zastosowanie metody, którą nazwałem ezoteryzmem porównawczym w historyi religii, prowadzi nas do wyniku wielkiej wagi, który streszcza się, jak następuje: starożytność, ciągłość i esencyalna jedność doktryny ezoterycznej. Trzeba przyznać, że wynik to podziwienia godzien; każe on bowiem przypuszczać, że mędrcy i prorocy najróżniejszych epok dochodzą do wywodów identycznych pod względem źródła, choć różnych co do formy: do wywodów, tyczących się prawd pierwszych i ostatecznych — i to zawsze tą samą drogą, tj. drogą wewnętrznej inicyacyi i rozmyślania. Dodajmy, że ci mędrcy i prorocy byli największymi dobroczyńcami ludzkości, jej zbawicielami, których moc odkupicielska wyrywała ludzi z przepaści niższej natury i negacyi".

„I po tem wszystkiem, czyż nie słuszna powiedzieć, że istnieje (według wyrażenia Leibnitza) pewnego rodzaju wiekuista filozofia, *perennis quaedam philosophia*, stanowiąc pierwotny węzeł między nauką i religią i jest ich ostatecznem zjednoczeniem?"

W tym ustępie daje nam autor całokształt swoich dotychczasowych twierdzeń; ukrywa jednak bardzo zręcznie, pod pozorem skromności, swoją osobę i arbitralność swoich wniosków. Mówi bowiem, że te wnioski nie są jego wynalazkiem, ale wynikiem ściśle naukowej metody porównawczej! Lecz na czem ta metoda polega? Oto na zniwelowaniu wszystkich religij do jednego mianownika i wydzieleniu z nich tego, co każda z nich ma w sobie ujemnego, ciemnego, bojącego się światła. Celem tej metody jest: zdegradowanie chrystyanizmu do rzędu innych wytworów religijnych ludzkiej fantazyi, a przedewszystkiem sprowadzenie Chrystusa do jednego poziomu z Ramą, Kryszną, Hermesem, Orfeuszem i tym podobnymi „mędrcami i prorokami". Ci też „prorocy" na równi z Chrystusem byli „dobroczyńcami i zbawicielami ludzkości". Chrystus bynajmniej nie jest jedynym jej dobroczyńcą i Zbawicielem!! Owszem „mędrcy" mieli nawet siłę „odkupicielską", więc męka i śmierć Chrystusa nie sama jedna ma tę siłę! A z czegóż to oni wybawiali i odkupywali ludzkość na równi z Chrystusem? Bynajmniej nie z grzechu pierworodnego, nie z wiecznego potępienia! Z czegóż więc? Tylko z „przepaści niższej natury" i z „negacyi". Z jakiej negacyi? Czy z negacyi prawdziwego Boga, jaką jest bałwochwalstwo! O nie, bo wszakże bałwochwalstwo, według autora, to tylko niewinna, owszem potrzebna zasłona ezoteryzmu. Właśnie w tym ogólniku: „odkupienie z negacyi" tkwi cały fortel autora. Brzmi to bowiem bardzo mądrze i ponętnie, a może być rozumiane tak dobrze o negacyi prawdy, jak i fałszu. Wyrwać kogoś z negacyi fałszu, znaczy sprawić, żeby on go nie negował, nie miał za fałsz, lecz za prawdę. Wyrwać z negacyi prawdy, znaczy przekonać go, że nie należy jej negować. Lecz z drugiej strony, jeźli przez *negacyę* będziemy rozumieli jakieś objektywne środowisko, w którem się człowiek znajduje, to wyprowadzić kogoś z ne-

gacyi prawdy, czyli z tej negacyi, którą czyni prawda, znaczy zostawić go w błędzie, bo prawda może negować tylko błąd. Wyprowadzić zaś kogoś z negacyi fałszu, w tem drugiem rozumieniu znaczy: wyprowadzić go z błędu. Prawdziwie, styl to pogańskich wyroczni!

Wreszcie cały ten łańcuch sofizmów kończy autor tryumfalnie słowami Leibnitza, o „perennis quaedam philosophia“, jak gdyby one właśnie do ezoteryzmu się odnosiły. Prawda, że istnieje pewna wieczna filozofia, lecz niestety, zarówno stara jak świat jest filozofia prawdy jak i filozofia błędu.

„Starożytna teozofia, której uczono w Indyach, Egipcie i Grecyi, stanowiła prawdziwą encyklopedyę, podzieloną ogólnie na cztery kategorye: 1. Teogonia, albo nauka o bezwzględnych zasadach, jednoznaczna z nauką o liczbach, zastosowaną do wszechświata — albo Matematyka święta. 2. Kosmogonia; jestto urzeczywistnienie tych bezwzględnych zasad w przestrzeni i czasie, czyli uwięzienie ducha w materyi: peryody świata. 3. Psychologia: konstytucya człowieka; *ewolucya* duszy przez szereg egzystencyj. 4. Fizyka: nauka o królestwach natury ziemskiej i jej własnościach. Metoda indukcyjna i doświadczalna przeplatają się i kontrolują wzajemnie w tych różnych działach nauk teoretycznych, a każdej z nich odpowiada pewna sztuka czyli umiejętność praktyczna. Biorąc je w odwrotnym porządku, t. j. zaczynając od nauk fizycznych, są to: 1. Pewna *specyalna medycyna*, oparta na poznaniu ukrytych własności minerałów, roślin i zwierzat; *alchemia*, albo przemiana metalów, dezintegracya i reintegracya materyi za pomocą uniwersalnego środka, nazwanego *agensem*, sztuka praktykowana, według Olimpiodora, w starożytnym Egipcie i nazwana przez tegoż autora *chryzopeą*, *argyropeą*, czyli fabrykacyą złota i srebra. 2. Sztuka psychurgiczna, odpowiadająca władzom duszy: magia i wróżbiarstwo. 3. Astrologia, czyli sztuka odkrywania związku między przeznaczeniami narodów albo jednostek a zmianami we wszechświecie, poznawanemi z ruchów gwiazd. 4. Teurgia, najwyższa sztuka czarnoksiężników, nadzwyczaj rzadka i w równym stopniu niebezpieczna i trudna. Jest to sztuka wprowadzania duszy w zetknięcie z rozmaitemi kategoryami duchów i oddziaływania na nie“.

Jest to zachwalanie i branie na seryo nauk bojących się światła, które rzetelna nauka już dawno zdemaskowała i zakwalifikowała jako szarlatańskie, zabobonne, a niekiedy i zbrodnicze.

„Widzimy tu, że nauki i umiejętności, zawarte w tej teozofii, wynikają z jednej zasady, którąby można językiem współczesnym nazwać: monizm intelektualny, spirytualizm ewolucyjny i transcedentalny. Podstawowe doktryny ezoteryzmu można sformułować w następujący sposób: Duch jest jedyną realnością. Materya jest tylko jego niższym wyrazem, zmiennym i przypadkowym, jest jego dynamizmem w przestrzeni i czasie. Tworzenie jest wieczne i ciągłe, jak życie. — Mikrokosmos, człowiek, przez swą troistą konstytucyę (duch, dusza, ciało) jest odbiciem makrokosmosu wszechświata (świat boski, ludzki i naturalny), który znów jest organem Boga niewypowiedzianego, Ducha absolutnego, który

z natury swej jest: Ojcem, Matką i Synem (esencya, substancya i życie). I oto przyczyna, dla której człowiek, obraz Boga, może się stać jego żywem słowem. Gnoza, czyli mistyka racyonalna wszystkich czasów, jest to sztuka odnajdywania Boga w sobie, przez rozwijanie tajemnych głębin i władz ukrytych sumienia. Dusza ludzka, indywidualność, jest z istoty swojej nieśmiertelna. Jej rozwój dzieje się na pewnej drodze, zstępującej na dół i wstępującej w górę za pomocą egzystencyj, naprzemian duchowych i cielesnych. Kolejne prze-wcielania stanowią prawo tej ewolucyi duszy. Doszedłszy do swej perfekcyi, dusza się oswobadza i wraca do czystego Ducha, do Boga w pełni swego samopoznania. Dusza się wznosi nad prawo walki i dochodzi do życia wtedy, gdy nabiera samo świadomości swego człowieczeństwa; podobnym też sposobem wznosi się nad prawo wcieleń, gdy nabiera przeświadczenia o swej boskości“.

W tym ustępie autor wprowadza czytelnika w samo jądro ezoteryzmu, aby go dalej odwieść od prawdy chrześcijańskiej i uwikłać w sieci zabobonu i ciemnoty, pod pozorem nowych horyzontów nauki. Zwykły czytelnik nie rozumie tych dziwnych terminów i systemów, jednak jest już dość obałamucony, żeby je przyjmować na wiarę autora; nawet suggestyonuje sobie rozumienie tego wszystkiego i podziwia strojność układu. Cały ten system nauk ezoterycznych ma wypływać z jednego pierwiastka, którego długa nazwa, niemniej pozostaje zupełnie ciemną, jestto: *monizm intelektualny i spirytualizm ewolucyjny i transcedentalny!* W doktrynie ezoterycznej, mówi autor, jedyną rzeczywistością czyli realnością jest duch a tworzenie (naturalnie oderwane od Stwórcy) jest wieczne, samo w sobie, ustawiczne i ciągłe jak życie. W jakiem znaczeniu jest tu wzięte słowo „życie“, niewiadomo, ale autor pozwala się domyślać, owszem życzy sobie, żeby je rozumiano jako wieczne i ciągłe jak samo tworzenie, czyli twórczość, więc niezależne od Boga. Następnie idzie system trójek, żeby wykrzywić i sprofanować Trójcę Osób jedynego Boga i dochodzi się do: Ojca, Matki i Syna [1]). Ale żeby ktoś nie wziął tych słów za inne tylko nazwanie osób Trójcy, objaśnia się w nawiasie, że jest to „esencya, substancya i życie“, pojęcia czysto abstrakcyjne. I natychmiast następuje wniosek: „oto dlaczego człowiek, ten obraz Boży, może się stać Jego żywem słowem“. Czytelnik trzeźwo myślący zapytałby: I toż to ma być wytłómaczenie tego, że „Słowo Ciałem się stało“? Ale czytelnik jest już zahypnotyzowany i przyjmuje taki krzyczący brak konsekwencyi za dobrą monetę I nietylko przyjmuje, ale snuje sobie, w myśl autora, dalsze wywody: „A więc, jak Chrystus był Słowem żywem Ojca, tak i każdy człowiek może niem być; więc Chrystus nie jest Bogiem w znaczeniu chrześcijańskiem, ale był człowiekiem, który przez „gnozę czyli

[1]) Przez wielkie litery.

mistykę racyonalną" znalazł Boga w sobie samym, rozwijając głębie ukryte swej duszy i władze zarodkowe samopoznania". Takim bogiem może się stać każdy, kto przeczyta tę książkę, uwierzy jej i będzie odpowiednio do tej wiary postępował. Czyli niech się wyrzeknie swego chrystyanizmu, a stanie się okkultystą.

Dusza i indywidualność ludzka jest nieśmiertelna, mówi autor, z *istoty swojej*, a więc jest taką niezależnie od Boga, nie dlatego, że ją Bóg taką stworzył, ale że sama jest bogiem. Ale jest bogiem w zaczątku, nieświadomym siebie, dopiero zapomocą „prze-wcieleń", czyli przez metempsychozę dochodzącym do świadomości swego bóstwa! (Cdn.).

X. H. P. T. J.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Podróż morska z Bejrutu do Haify. Nowi towarzysze podróży. Przykry pobyt na okręcie włoskim „Memphis". Wylądowanie w przystani miasta Haify w Galilei. Kilka słów o Galilei, jej granicach, obecnym jej stanie ekonomicznym i kulturalnym. Umieszczenie się w hospicyum sióstr Boromeuszek. Wygląd miasta Haify, jego dawniejsze nazwy. Dwie dzielnice miasta: turecka i europejska. Templaryusze. Ich zasady religijne, ich gminy po innych miejscach Palestyny założone. Inne wyznania chrześcijańskie w Haifie. Zakony katolickie pracujące w tem mieście. Karmel.

Miły odpoczynek — mówi przysłowie — po pracy! Takiego spoczynku zakosztowałem u OO. Jezuitów w Bejrucie w Syryi, po przebytych trudach podczas zwiedzania Damaszku. Niedługo jednak można było oddawać się spoczynkowi, czas bowiem naglił. Przedemną była podróż piękna i miła po Galilei. Przecież to ojczyzna Apostołów!

Pożegnalem się tedy z OO. Jezuitami, podziękowałem za miłą gościnę i wyjechałem pod opieką dzielnego ich braciszka Ignacego do portu. Towarzystwo moje zwiększyło sie o dwóch. Jednym z nich był X. Dr. Franciszek Gołba, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz katecheta przy gimnazyum św. Jacka. Dzielny i praktyczny ten kompanion pozostawał w Beirucie dla studyów. Przez pół roku kształcił się w językach wschodnich na tutejszym uniwersytecie, kierowanym przez OO. Jezuitów. Drugim towarzyszem, który jechał do Jerozolimy a miał nas w Haifie pożegnać, był Władysław Szczepański, zdolny i bardzo serdeczny syn św. Ignacego. Zdobył on sobie już imię uczonego przez swój znakomity komentarz do wiekopomnej konstytucyi Leona XIII. de libris prohibitis. Nadto wydał przepiękne dzieła: „Na Synaju" i w Arabii skalistej, oraz broszurkę o przejściu cudownem żydów przez Morze Czerwone. Cieszyłem się, że się znalazłem w tak dobrem, miłem i uczonem towarzystwie. To też, chociaż powóz wiozący nas do portu trząsł straszliwie a nadto tu i ówdzie grzązł w błocie po koła, miałem dobry humor.

Przybywszy, zakupiłem bilet na okręcie włoskim „Memphis". Wszedłszy tam doznałem zaraz zawrotu głowy z powodu niemiłych odorów, jakie zwykły się rozchodzić na okrętach włoskich. Oprócz

bólu głowy zacząłem cierpieć na niedyspozycyę żołądka z powodu przysmaków włoskich, a dla polskiego żołądka niemiłych, jakie nam podano przy kolacyi; miarkowałem, że mię czeka morska choroba. Mimochodem zaznaczam, że mając odbyć podróż morską, brać należy okręty niemieckie lub francuskie a nigdy włoskich, gdyż na tych ostatnich panuje zwykle nieporządek, kuchnia nie odpowiada żołądkom naszym a i opieka nad pasażerem pozostawia wiele do życzenia. Noc przeszła mi bardzo źle; nie spałem nic z powodu cieżkiego powietrza, jakie panowało w kabinie, oraz z powodu ustawicznego kołysania się okrętu na kształt wahadła.

Po bezsennej nocy przyszły nudności, jako pierwszy objaw choroby. Do choroby jednak nie doszło, zatamowała ją silna wola oraz dosyć jeszcze mocne nerwy.

W tym stanie borykania się z napadami choroby, dopłynąłem d. 16. marca 1907 r. do Haify, miasta położonego u stóp wonnego Karmelu. Tem samem stanąłem na gruncie Galilei, prowincyi Palestyny. Galilea słynęła nad wszystkie dzielnice palestyńskie z urodzajności gleby swojej i z malowniczych widoków Kraina Tyru i Sydonu wraz z błękitnym łańcuchem Karmelu stanowią granice jej na zachód; Samarya z południa; w kierunku północnym rozciąga się ona aż do rzeki Leontes i do Antylibanu, a na wschód zamykają ją Jordan dolny, jezioro Genezaret i krainy Gadara, Hippos i Scytopolis. Wszyskie piękności natury znajdują się nagromadzone na tym skrawku ziemi. Są tu wyniosłe płaskowzgórza i równiny i wysokie góry i dzikie wąwozy i wesołe doliny i źródła niezliczone i rzeka święta i małe morze Genezaret. Józef Flawiusz zowie ją wielkim ogrodem zboża.[1]) Lasy dębowe i jodłowe pokrywały góry jej; wśród obszernych pastwisk i pól uprawnych zieleniły się gaje oliwne; mnóstwo pałacyków i domów letnich rozweselało wybrzeże jeziora i stoki wzgórz, kryjące się w cieniu palm i fig, drzew oliwnych i winnic. Główne drogi handlowe, łączące znaczniejsze miasta nadmorskie: Ptolemaidę, Sydon i Tyr z Damaszkiem i z Mezopotamią, przechodziły przez Galileę, wielkiego dodając całej krainie ożywienia.

Obecnie tuudno się opędzić smutkowi, patrząc na wyludnienie i spustoszenie, jakie zapanowało w Galilei.

Dawni Galilejczycy dzielni, odważni, naród rolniczy i wojowniczy, wyginęli. Ich miejsce zajęli leniwi Fellahowie. Ci uprawiają równiny oraz stoki wzgórz prymitywnie. Licha uprawa wydaje oczywiście liche owoce. Prócz pszenicy i żyta obsiewają pola głównie jęczmieniem, kukurydzą, grochem i soczewicą. Na wyżynach pourządzali sobie rozległe pastwiska; na nich pasą się stada bydła rogatego lub owiec.

Winnice, których oko ludzkie szuka po Galilei, rozciągają się przedewszystkiem na stokach wzgórz, położonych nad morzem Śródziemnem.

Lasów obecnie już niema; sterczą tylko nagie skały gór groźnie, jakby wymowna skarga na niszczycielską rękę, która wszystko wytępiła, a nic na to miejsce nie zakultywowała.

---

[1]) Antiqu. XIII, 2, 3; Bell. Jud. III. 3, 1.

Niemasz już owych rojnych miast, które jakby wieńcem otaczały jezioro Genezaret. Zamarły one; gruzy tylko z murów, filarów połamanych i bram popękanych pozostałe, świadczą o ich dawnem istnieniu.

Źródła i strumienie, które dawniej użyźniały tę ziemię, dziś ją zamieniają w trzęsawiska, albo ją zalewają i pustoszą.

Ziemia ta galilejska dziwną dotąd, pomimo swego opuszczenia, zachowuje siłę i płodność, świadczącą, jak hojnie mogłaby obdarzyć człowieka, gdyby się wolą i rozumem do jej uprawy przyłożył. Źródła zewsząd tryskają — i w głębi wąwozów i na brzegach strumieni Pod ożywczym wpływem tych zdrojów, kwitną wysokie oleandry, zielenią się kępy wierzby wschodniej, platany i olbrzymie terebinty.

Obejmując okiem pasmo gór Karmelu, u którego stóp rozścieliło się morze i rozważając dawniejsze dzieje kraju galilejskiego, daleko odbiegające od obecnych, nawet nie zauważyłem, jak przysunęła się do naszego okrętu barka, celem przewiezienia nas z okrętu na ląd Dzień był piękny, więc też i jazda była miłą

Po rewizyi bagaży i paszportów, w jakimś obskurnym budynku, kazaliśmy się zawieść do hospicyum, czyli domu gościnnego katolickiego, którego zarząd spoczywa w ręku sióstr niemieckich św. Karola Boromeusza, które się tu usadowiły za wskazówką i poparciem katolickiego związku Palestyńskiego. Prowadzą one również szpital, przeznaczony dla Niemców, oraz ochronkę sierót i szkółkę dla dziewcząt.

Miasto samo Haifa, dawniejsze Hepha lub Calamom [1]), według Fahrngrubera [2]) zaś starożytne Helba lub Sykaminon, w którego mury wjechaliśmy, liczy przeszło 12000 m., w czem połowa Turków, jest malowniczo położone u stóp wonnego Karmelu. Nie robi ono jednak miłego wrażenia z powodu brzydkich budowli, ciasnoty ulic i niemożliwych chodników. To niepochlebne zdanie odnosi się przedewszystkiem do dzielnicy tureckiej. Natomiast dzielnica nowa, głównie przez Europejczyków zamieszkała, przedstawia się korzystnie.

Zamieszkują ją tak zwani templaryusze, protestanci należący do sekty Pietystów. Nazwa templaryusze pochodzi od łacińskiego templum, a niemieckiego Tempel=świątynia, a w przenośnem znaczeniu królestwo Boże. Głoszą oni, że im dane będzie założenie na tej ziemi Palestyńskiej, a później po całym świecie, prawdziwego królestwa Bożego, czego dotąd wrzekomo żadne wyznanie chrześcijańskie nie zdołało dokonać. Oni też mają na podstawie zakreślonego sobie programu religijno-społecznego odnowić ludzkość w grzechach pogrążoną. Przypominają oni poniekąd dawnych Hiliastów czyli Tysiączników, którzy opierając się mylnie na księdze Objawienia 20. 2, oraz na niektórych proroctwach St. Zakonu, oczekiwali owej chwili, kiedy Chrystus ze swymi sprawiedliwymi, których z grobu pobudzi do życia (pierwsze zmartwychwstanie), założy na tej ziemi królestwo Boże, mające trwać przez lat tysiąc.

Założycielem tego kierunku religijnego, datującego się od r. 1860, jest niejaki Chr. Hoffman z Würtembergii; stąd też pochodzi nazwa zwolenników jego: Hoffmanianów. Kolonia w Haifie liczy przeszło 500 członków. Mają oni też swe gminy kościelne w Jaffie, Saronie, w Ram-

[1]) Zob. Meisterman. Neuveau Guide de Terre sainte p. 353.

[2]) Zob. Fahrngruber. Nach Jerusalem I. str. 202.

le i w Jeruzalem. Gminy te z ową w Haifie liczą przeszło 1000 członków. Trudnią oni się uprawą roli, kulturą winnic, rzemiosłami i utrzymywaniem ruchu wozowego między miastami główniejszemi, położonemi wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego. Muszę na ich pochwałę wyznać, że uprawiają rolę wzorowo, są sumienni w wykonaniu rzemiosła. Domy ich są schludne, otoczone ogródkami, pełnymi krzewów i kwiatów. Kolonia ta odbija korzystnie od dzielnicy tureckiej, brudnej i nędznej.

Zamieszkują to miasto inne także wyznania, jak łacinnicy, Grecy-schizmatycy, Grecy-unici, Maronici.

Nad katolikami łacinnikami sprawują opiekę OO. Karmelici, którzy mają też hospicyum dla pielgrzymów. Szkołę dla chłopców prowadzą Bracia szkolni, dla dziewcząt Nazaretanki.

Ozdobą tej okolicy i punktem atrakcyjnym dla pielgrzymów i turystów jest tylekroć opiewany w Piśmie św. St. Zakonu Karmel.

Ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz.

Z LITURGIKI.

Podczas procesyi wielkopiątkowej z partykułą Krzyża św. (gdzie jest) pod baldachimem użyć należy czarnej kapy i czarnej dalmatyki i tunicelli. Natomiast welon na ramionach i baldachim mają być koloru fioletowego. (Św. K. Obrz. 16 stycznia 1907. Congr. Orat.).

Przy dyspenzach małżeńskich zamilczają strony często incestuosam conversationem et prolis susceptionem, wskutek czego w dokumencie dyspenzacyjnym Stolicy św. niema wzmianki o upoważnieniu do legitimatio prolis. Na zapytania w tym względzie, zgłoszone przez kard. Fischera, arcybiskupa kolońskiego, odpowiedziała Św. Penitencyarya 21. kwietnia 1908, że o ile chodzi o prolem conceptam antea, natam tamen post dispensationis executionem, uważać je należy za uprawnione per subsequens matrimonium, w przeciwnym razie potrzeba osobnego reskryptu apostolskiego Udzielono też arcybiskupowi na rok władzy legitimanda prolis, si in precibus *susceptio* prolis non allegata fuit, dummodo non fuerit in adulterio concepta. Facultates extraordinariae pro casibus urgentibus tu nie wystarczają.

Używanie języka łacińskiego w studyach teologicznych zaleca ponownie list S. Congregationis studiorum (z 1. lipca 1908) do wszystkich Biskupów-Ordynaryuszów, przypominając, że jest to język kościelny, którego znajomość dokładna umożliwia porozumiewanie się ze sobą księży różnych narodowości. W tym języku odmawia się brewiarz i odprawia Liturgię św., w nim odzywa się Ojciec św. do wiernych i zapadają decyzye w św. Kongregacyach, w nim napisane są najcelniejsze dzieła teologiczne i dzieła Ojców św. Por. Konstytucyę Leona XII. „Quod divina sapientia“ tyt. VI. r. 82—84 i encyklikę Leona XIII. „Depuis le jour“ z 8. września 1899.

Litanię do św. Józefa w brzmieniu, ogłoszonem w Acta Ap. Sedis str. 291 i 292, zatwierdził Ojciec św. Pius X. dla użytku tak prywatnego jak publicznego i obdarzył odpustem 300 dni raz na dzień. (Św. Kongr. Obrz. 18. marca 1909).

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Mian.*: X. Stanisław *Horowicz*, wikary katedralny administratorem w Sękowej, X. Leopold *Turzyński*, wikary w Dobromilu, wikarym katedralnym w Przemyślu, X. Stanisław *Płaszkowski*, administratorem w Nienaszowie, X. Julian *Ulak*, administrat. w Pniowie.

Przen.: X. Jan *Mularczyk* z Jeżowego do Bielin, X. Stanisław *Wolanin* z Bielin do Jeżowego, X. Jan *Lasek* z Jeżowego do Dobromila, X. Alojzy *Kuszar*, kurat wojskowy ze Lwowa do Przemyśla.

Urlop otrz. na 3 mies.: X. Franciszek *Sienicki*, na 4 mies. X. Jan *Peszek*.

Konkurs na prob. w Pniowie i w Żurowej do 31 maja br.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.